Już dziś specjalny dodatek **MISTRZOWIE HANDLU**

● A w nim prezentujemy zwycięzców we wszystkich kategoriach



dziś **SPORTOWY24**

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 4.05.2026
Nr 36 (2547)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

Niezłomny człowiek

– Jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach, próbuje zachować się przyzwoicie – mówił Andrzej Poczobut

STR. 3



FOT. ADAM JANKOWSKI

Uwolniony pod koniec kwietnia z białoruskiego więzienia dziennikarz odebrał Order Orła Białego, który otrzymał 11 listopada 2025 r.

POLITYKA

Jest potencjał na viralową partię protestu?

Czy w przyszłorocznych wyborach pojawi się nowa siła polityczna? Partia dla osób znajdujących się w kryzysie zaufania do istniejących ugrupowań? Raczej tak, do tej pory tego typu formacje regularnie wskakiwały do gry. Także zamiast „czy", raczej należy pytać, „jak" ta partia zostanie wprowadzona na scenę.

Odpowiedź przynosi nam niedawny fenomen zbiórki zorganizowanej przez Łatwoganga. Ta zdolność wyrywania się z tradycyjnych politycznych baniek sprawia, że fenomen Łatwoganga jest też uważnie studiowany przez specjalistów od kampanii wyborczych. Bo ta akcja pokazała, jak w błyskawiczny sposób można wykreować nowy byt w przestrzeni publicznej. Ale dla nowej viralowej partii protestu realne jest nawet zdobycie trzeciego miejsca. Sięgnie po nie ten, kto skuteczniej odrobi lekcje z fenomenu Łatwoganga.

STR. 5

PRZYRODA

Od ponad 40 lat walczą o powrót sokoła wędrownego

STR. 9

WARSZAWA

Kogo ogranicza Strefa Czystego Transportu?

– Bardzo często kierowcy są przekonani, że ich auto nie może już wjechać do Strefy Czystego Transportu. A kiedy sprawdzamy konkrety, okazuje się, że jeszcze może – mówi Bartosz Piłat, koordynator wdrożenia SCT Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie.

Na internetowej stronie ZDM w krótkim teście można sprawdzić, czy dany samochód spełnia wymogi Strefy Czystego Transportu i do kiedy może się po niej poruszać.

STR. 6–7

eprasa.pl 501090fcca

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W piątek **magazyn Puls**

System kanclerski czy prezydencki? Czy nasza konstytucja jest wydolna? Prezydent Karol Nawrocki chciałby ją zmienić



Beata Busz
publicystka

POLSKA JĘZYK, TRUDNA JĘZYK

Taka mnie naszła refleksja w związku z tymi majowymi świętami: dziś wielu z nas mieni się patriotami, ale najwidoczniej język ojczysty nie jest tego patriotyzmu istotnym elementem. Wiem, wiem... Polska język, trudna język. Myślałam jednak, że dla obcokrajowców. Tymczasem okazuje się, że coraz częściej sprawia on trudności rodakom. „Wychamował", „pódło", „wziąść", „dziecią" - to tylko kilka pierwszych z brzegu przykładów, które kłuły mnie w oczy podczas przeglądania komentarzy pod postami w social mediach. Czasem odnoszę wrażenie, że w naszej ojczyźnie - zwłaszcza w internecie - zapanował jakiś wtórny analfabetyzm. I to zarówno wśród starszych, jak i młodych. Zaszokowała mnie niedawno wypowiedź tegorocznych maturzystów, którzy wyznali, że najbardziej obawiają się na egzaminie dojrzałości ... języka polskiego. Jesteśmy wciąż pod wrażeniem zbiórki zainicjowanej przez Łatwoganga. Jednym z hojnych darczyńców była polska firma pod angielską nazwą Eveline Cosmetics. Chora na raka Tosia, podczas transmisji przechrzciła ją na Ewelina Kosmetyczna, co od razu podchwycili internauci, a i sama firma zamieściła tę nazwę w swoich social mediach. Mikołaj Rej ponad 460 lat temu napisał z dumą: A niechaj narodowie wżdy postronni znają,iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają. Jak mawiał nieodżałowany poseł Litewka, ja to tu tylko tak zostawię...

POLSCY WYNALAZCY CZASÓW RZECZPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ



Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Najpierw chciałbym wspomnieć o jednej mało znanej publikacji, która dotyczyła wynalazków i wynalazców, która była wydana w Polsce w formie książki w 1608 roku.

Uświadommy sobie, co oznacza ta data: na Wawelu dzierżył wtedy królewską władzę Zygmunt III Waza. A tymczasem na głuchej litewskiej prowincji, we wsi Mohilna, prosty (ale wykształcony!) szlachcic, Jan Protasowicz, napisał pierwszą encyklopedię w języku polskim.

Encyklopedia ta była pisana wierszem (trzynastozgłoskowcem, jak „Pan Tadeusz"!), i była głównie poświęcona... wynalazcom. Wyraża to tytuł książki: „Inventores rerum, albo krótkie opisanie, kto co wynalazł i do używania ludziom podał". Protasowicz wspomina o „inwentorach" w 147 hasłach swej encyklopedii, wymieniając nazwiska 180 wynalazców i opisując 174 wynalazki.

Zawartość merytoryczna tego dzieła była oparta w znacznym stopniu na wcześniejszym dziele zatytułowanym „De inventoribus rerum" („O wynalazcach") Polydora Vergilio, które było wydane w Wenecji w 1499 roku. Zwracam uwagę, że działo się to w epoce Europy rycerskiej, średniowiecznej (przecież to jest to samo stulecie, w którym miała miejsce bitwa pod Grunwaldem!).

Drukowane księgi dotyczyły wtedy głównie spraw religijnych, a tymczasem włoski uczony napisał obszerne dzieło poświęcone wynalazcom, które zostało wydane - podobnie jak encyklopedia Protasowicza.

W cytowanych książkach nie znajdzie się niestety ani jednego nazwiska polskiego wynalazcy, więc muszę tu dodać coś z moich własnych notatek. Otóż pierwszym polskim uczonym, którego dzieła dotyczące obszaru dzisiejszej techniki zostały zapisane w oficjalnych dokumentach, był Stanisław Grzepski. Wiemy o nim, że wywodził się z drobnej szlachty, był urodzony w 1524 roku w Grzepsku koło Mławy i od 1538 roku studiował w Akademii Krakowskiej (dziś jest to Uniwersytet Jagielloński). Nie od razu zajął się zagadnieniami technicznymi, gdyż najpierw interesowała go humanistyka, studiował grekę, przyjaźnił się z Janem Kochanowskim i trochę podróżował - do Wrocławia, do Królewca, do Koźminka w Wielkopolsce - więc stopień bakałarza uzyskał dopiero w 1557 roku, a tytuł magistra w 1563 roku. Naukowo zajmował się komentowaniem dzieł starożytnych autorów greckich, dostrzegał jednak także potrzeby praktyki i w 1565 roku zaczął zajmować się dziedziną techniki znaną obecnie pod nazwą geodezji. Stanisław Grzepski zajmował się rozmierzaniem ziemi i rozstrzyganiem sporów sąsiedzkich i po latach takich doświadczeń w 1566 roku wydał w Krakowie księgę zatytułowaną „Geometria to jest miernicka nauka". Pełny tytuł księgi był o wiele dłuższy i wypełniał w całości powierzchnię okładki, ale zdecydowałem się nie przytaczać go w całości, bo trudno się go czyta (chociaż jest po polsku). Tytuł ten zapowiadał, że za pomocą opisanych w książce metod geometrycznych można wymierzać rozmiary łąk, pól i ogrodów (uwzględniając obie używane wtedy miary powierzchni, to znaczy łany lub włóki), wyznaczać wysokość różnych obiektów, a także dowiadywać się, jak odległy jest określonych obiekt (autor pisze o zamku) także w przypadku, gdy po drodze są przeszkody wodne lub błota.

To była pierwsza książka na temat techniki wydana w Polsce!

0011518221

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp

Macieja Wojciechowskiego

Byłego redaktora naczelnego „Dziennika Zachodniego" oraz „Dziennika Łódzkiego",
a także dyrektora TVP Katowice i TVP 1.

Był pozytywnie nastawiony do świata i ludzi,
oddany swojej pracy, przez lata współtworzył polskie media
i zostawił trwały ślad w środowisku dziennikarskim.

Żonie Magdalenie, Dzieciom i wszystkim Bliskim

składamy
szczere wyrazy współczucia.

Zenon Nowak
Prezes Polska Press Grupy

Marek Twaróg
Redaktor Naczelny Polska Press Grupy

NAJGORSZE ZABAWKI DLA DZIECKA



Tadeusz Płatek

Książka. Jeżeli już koniecznie musi być, to gruba, niezniszczalna. W innym wypadku maleństwo ją podrze. Dla nas, rodziców ostatniego pokolenia ludzi czytających z papieru, podarta książka to cios nożem w serce. Poza tym - co ważniejsze - nasze dziecko przy książkach zrobi się ciekawe świata, nauczy skupiać na jednej rzeczy, samodzielnie decydować, co mu się podoba. Przewracając strony w tył i w przód zrozumie fenomen konsekwencji. Że coś zawsze z czegoś wynika i jest początkiem czego innego. Nasze dziecko czytając książki stanie się świadomym człowiekiem . I potem - gdy już dorośnie - to będzie nieszczęśliwe, ciągle niespokojne, głodne wiedzy, zadające denerwujące pytania. Będzie ze wszystkiego nie do końca zadowolone, zamiast spokojnie spożywać najtańszą, standardową papkę życia. Zamiast jeździć w te same wciąż miejsca, wchłaniać trzy na krzyż dania, oglądać co znane i pracować tak samo od liceum do emerytury, nasze uksiążkowione za młodu dziecię będzie wciąż chciało więcej i więcej. Wyrośnie w końcu z niego w najlepszym razie niegroźny gaduła, w najgorszym - drugi Grzegorz Braun.

eprasa.pl 501090fcca

ANDRZEJ POCZOBUT UHONOROWANY

Prezydent wręczył Order Orła Białego Andrzejowi Poczobutowi, dziennikarzowi zwolnionemu z białoruskiego więzienia, gdzie przebywał od marca 2021 r.

Karloina Wrońska

– Nie czuję się bohaterem, jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie – mówił Andrzej Poczobut odbierając z rąk prezydenta Order Orła Białego.

Prezydent odznaczył Poczobuta Orderem 11 listopada 2025 r., „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych". Zaproszenie do odebrania Orderu prezydent skierował w minionym tygodniu, gdy Poczobuta zwolniono z białoruskiego więzienia.

Po odebraniu odznaczenia przez Poczobuta zgromadzeni na niedzielnych uroczystościach uhonorowali dziennikarza długimi owacjami.

- Jako historyk i były prezes IPN nie waham się powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny. To człowiek niezłomny, który dał wyraz polskości, przywiązania do historycznej prawdy, do prawdy o żołnierzach AK, do walki o prawa człowieka, o demokrację - mówił prezydent.

- W reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł, poszedł do więzienia, spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca - dodał Karol Nawrocki.

Poczobut powiedział, że odbierając na wysokie odznaczenie państwowe czuje się onieśmielony. - Nie czuję się bohaterem, dla mnie bohaterami tej historii są przede wszystkim żołnierze Armii Krajowej, dowódcy Armii Krajowej, osoby, o gloryfikację których byłem oskarżony - powiedział.

Podkreślił, że ci żołnierze i dowódcy do ostatniej chwili życia z bronią w ręku bronili niepodległości i wolności kraju, a ich pamięć do dzisiaj jest na Białorusi szargana. - Na tym tle ja wypadam - tylko po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle - powiedział Poczobut. Dodał, że odbiera przyznanie mu Orderu Orła Białego jako symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi, organizacji do której należy. Mówił, że na Białorusi ludzie są prześladowani nie za działalność polityczną, tylko za to, że chcą, żeby ich dzieci znały i uczyły się języka polskiego, za to, że odwiedzają groby bohaterów.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po odebraniu odznaczenia przez Andrzeja Poczobuta zgromadzeni uhonorowali go długimi owacjami

Poczobut podziękował byłemu i obecnemu prezydentowi - Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiego oraz rządom Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia.

- Jest coś, co nas wszystkich łączy i to jest polskość. I to jest piękne i za to wszystkim wam bardzo serdecznie dziękuję - zakończył wystąpienie Poczobut.

Oprócz Andrzeja Poczobuta Orederm Orła Białego uhonorowani zostali Dyrygentka i założycielka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Agnieszka Duczmal-Jaroszewska, działaczka opozycji niepodległościowej z czasów PRL Hanna Łukowska-Karniej oraz reżyser Lech Majewski.

W sobotę z Andrzejem Poczobutem spotkał się premier Donld Tusk. Jak podkreślił szef rządu, rozmawiał z dziennikarzem „o Polsce, o wolności i przyszłości".

Szef rządu pytany podczas briefingu przed wylotem do Erywania o stan zdrowia Poczobuta powiedział, że jest to „niezwykle silny człowiek, pełen energii". Wskazał, że tematem rozmów w trakcie spotkania było m.in. to, że całe swoje życie poświęcił on na ochronę interesów Polaków mieszkających na Białorusi, ryzykując „życiem i wolnością".

- Dawno nie miałem tak dużej motywacji jak w czasie rozmowy z Andrzejem Poczobutem. Człowiekiem, który przesiedział wiele, wiele lat w więzieniu, bo wierzy w swoje ideały i robi coś dla ludzi - zaznaczył premier.

Tusk wyraził także zadowolenie z faktu odebrania przez Poczobuta z rąk prezydenta Orderu Orła Białego. - To są te chwile, te sytuacje, w których chyba w Polsce nie ma jakichś różnic. Jestem przekonany, że takich momentów powinno być więcej - przekazał.

PAP

REKLAMA 0011515850



eprasa.pl 501090fcca

Polska
Poniedziałek, 4.05.2026

WZNOWIENIE WOJNY CORAZ BLIŻEJ?

Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że wkrótce rozważy nową propozycję pokojową Iranu. Zaznaczył zarazem, że nie wyobraża sobie, by była do zaakceptowania. Ocenił też, że Iran „nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny"

Grzegorz Kuczyński



FOT PAP/EPA.

Nie jest jasne, czy taka presja na irańską gospodarkę skłoni przywódców Iranu do ustępstw wobec Stanów Zjednoczonych

Irański najwyższy przywódca ajatollah Modżtaba Chamenei zwrócił się w czwartek w pisemnym oświadczeniu do państw Zatoki Perskiej i skrytykował Stany Zjednoczone, zobowiązując się do ochrony Cieśniny Ormuz i zakończenia amerykańskiej obecności w regionie. Tymczasem Donald Trump miał mieć spotkanie z dowódcami wojskowymi, na którym przedstawiono mu opcje nowych operacji zbrojnych przeciwko Iranowi.

Pisemne przemówienie Chameneiego z okazji Narodowego Dnia Zatoki Perskiej w Iranie było jego trzecim od czasu przejęcia władzy po ojcu, Alim Chameneim, w zeszłym miesiącu. Chamenei nie pojawił się jeszcze publicznie od czasu ogłoszenia go najwyższym przywódcą i podobno został poważnie ranny w wyniku amerykańsko-izraelskiego ataku.

Iran chce wyrzucić USA z regionu

Najwyższy przywódca oznajmił, że Iran dąży do wyparcia USA z Zatoki Perskiej, oświadczając: „Jasna przyszłość regionu Zatoki Perskiej będzie przyszłością bez Stanów Zjednoczonych – poświęconą postępowi, komfortowi i dobrobytowi jego narodów".

Chamenei obiecał też, że Iran zachowa swoje zdolności w zakresie energii jądrowej i rakiet. Powiedział, że Teheran postrzega „technologie jądrowe i rakietowe" jako „dobra narodowe", a jego siły zbrojne „będą ich strzec tak samo, jak bronią granic lądowych, morskich i powietrznych".

Podwójna blokada w Zatoce

Chamenei zachwalał „nowe zarządzanie Cieśniną Ormuz przez Iran", a także „odpowiednie ramy prawne", które, jak powiedział, przyniosą korzyści regionowi. Na początku marca Iran zaczął ograniczać przepływ statków przez Cieśninę Ormuz bez zezwolenia, co skłoniło Stany Zjednoczone do nałożenia blokady na Iran. W rezultacie przepływa przez nią tylko około siedmiu statków dziennie, w porównaniu z około 130 dziennie przed wojną.

Iran podobno ogranicza tranzyt do statków z przyjaznych krajów i może nakładać opłaty za przepływ, podczas gdy Stany Zjednoczone egzekwują blokadę, która uniemożliwia statkom, zwłaszcza tym zajmującym się handlem ropą, dostęp do irańskich portów.

Iran a arabskie kraje Zatoki

Iran przeprowadził tysiące ataków wymierzonych w państwa Zatoki Perskiej po tym, jak Stany Zjednoczone i Izrael rozpoczęły kampanię przeciwko Islamskiej Republice, uderzając nie tylko w obiekty, w których stacjonowały siły amerykańskie, ale także w obiekty energetyczne, lotniska i inne cele cywilne. Ataki wywołały powszechne oburzenie w Zatoce Perskiej.

Kanały komunikacji między Iranem a niektórymi państwami Zatoki Perskiej pozostają jednak otwarte, a minister spraw zagranicznych Abbas Aragczi przeprowadził w niedzielę rozmowy telefoniczne ze swoimi odpowiednikami z Arabii Saudyjskiej i Kataru.

Generałowie planują wojnę

Tymczasem Prezydent Trump miał w ub. tygodniu wysłuchać od dowódcy CENTCOM, admirała Brada Coopera, informacji na temat nowych planów ewentualnych działań zbrojnych w Iranie – poinformowały serwis Axios dwa źródła. To wskazuje, że Trump poważnie rozważa wznowienie zakrojonych na szeroką skalę operacji bojowych, aby albo spróbować przełamać impas w negocjacjach, albo zadać ostateczny cios przed zakończeniem wojny.

CENTCOM przygotował plan „krótkiej i potężnej" fali ataków na Iran – prawdopodobnie obejmującej cele infrastrukturalne – w nadziei na przełamanie impasu. Iran powróciłby wówczas do stołu negocjacyjnego, wykazując większą elastyczność w kwestii jądrowej.

Inny plan koncentruje się na przejęciu części Cieśniny Ormuz w celu ponownego otwarcia jej dla żeglugi handlowej. Jak poinformowało jedno ze źródeł, operacja taka mogłaby obejmować siły lądowe. Inną opcją, która była omawiana w przeszłości i może pojawić się podczas briefingu, jest operacja sił specjalnych mająca na celu zabezpieczenie irańskich zapasów wysoko wzbogaconego uranu.

Krach eksportu, drożyzna i słaba waluta

Wartość irańskiej waluty spadła do rekordowo niskiego poziomu w stosunku do dolara amerykańskiego, zaś trwający od dwóch miesięcy konflikt coraz mocniej wstrząsa gospodarką kraju dotkniętą sankcjami. Działania wojenne i blokada morska szczególnie mocno uderzyły w ważne sektory metalurgiczny i petrochemiczny. Można mówić o załamaniu eksportu, a w kraju szaleje drożyzna i brakuje paliwa.

Iran i Stany Zjednoczone uzgodniły zawieszenie broni 8 kwietnia, chociaż Waszyngton zwiększył presję gospodarczą, nakładając blokadę 13 kwietnia, co utrudnia Teheranowi pozyskiwanie twardej waluty poprzez eksport.

Irańska waluta krajowa, rial, spadła pod koniec kwietnia do nowego minimum wynoszącego 1,81 miliona za dolara amerykańskiego. Według irańskich mediów w ostatnich dniach wartość riala spadła o prawie 15 procent. Irańczycy twierdzą, że ceny podstawowych towarów, takich jak ryż, jajka i kurczak, znacznie wzrosły od początku konfliktu.

Rosnąca inflacja była katalizatorem ogólnokrajowych protestów, które wybuchły w styczniu i stanowiły jedno z największych zagrożeń dla irańskich przywódców duchownych od czasu rewolucji islamskiej w 1979 roku. Władze zareagowały na demonstracje z bezprecedensową siłą, zabijając tysiące ludzi, według organizacji praw człowieka.

Krach w sektorze stalowym i petrochemii

Ataki izraelsko-amerykańskie na głównych irańskich producentów stali, takich jak Mobarakeh Steel Company i Khuzestan Steel Company, zniszczyły około 25-30 procent całkowitej produkcji stali w Iranie. Irańska Organizacja Promocji Handlu nakazała wstrzymanie eksportu płyt i blach stalowych do 30 maja. Inżynier pracujący w jednej z największych prywatnych firm budowlanych powiedział agencji Associated Press, że firma musiała zamknąć projekt realizowany wspólnie z Mobarakeh, co kosztowało 1000 miejsc pracy.

Dramat ze słynnymi perskimi dywanami

Łącznie sektor petrochemiczny i stalowy generują szacunkowo od 18 do 20 mld dolarów rocznego eksportu, co stanowi ponad jedną trzecią dochodów Iranu z eksportu niebędącego ropą naftową. Długotrwałe zakłócenia w tych sektorach uderzyłyby w dochody rządowe, produkcję przemysłową i dostęp do waluty zagranicznej.

Ale fatalnie jest też w przemyśle lekkim. Syn irańskiego producenta dywanów powiedział agencji AP, że około 80 proc. producentów dywanów i wykładzin wstrzymało działalność w strefie przemysłowej w Kashan w prowincji Isfahan z powodu gwałtownego spadku eksportu.

Konflikt zakłócił szlaki żeglugowe i nadwyrężył regionalne powiązania handlowe. Skutki tego były szczególnie widoczne w handlu z głównymi partnerami handlowymi Iranu. Zjednoczone Emiraty Arabskie, drugi co do wielkości partner handlowy Iranu, zawiesiły handel z Teheranem na początku marca. Chińskie dane celne również wskazują na gwałtowny spadek handlu dwustronnego. Perspektywy mogą się pogorszyć w nadchodzących miesiącach.

Fanatycy nie ulegną?

Nie jest jednak jasne, czy taka presja na irańską gospodarkę skłoni dowódcę Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC), generała Vahidiego i jego najbliższe otoczenie do ustępstw wobec Stanów Zjednoczonych.

Vahidi jest ideologiem, który od czasu rewolucji pełnił różne funkcje w reżimie. Ostateczny sukces będzie raczej oceniał na podstawie tego, czy przestrzega zasad rewolucji islamskiej. Ogólne trudności gospodarcze, jakie dotykają społeczeństwo, raczej nie wpłyną więc poważnie na jego kalkulacje, chyba że zagrożą one jego obecnej pozycji lub stabilności reżimu.

Iran zamknie złoża?

To właśnie geologia może ostatecznie zmusić go do ustępstw w trwającym konflikcie z USA. Dane z monitoringu żeglugi i przemysłu sugerują, że tankowce nie są w stanie przewozić irańskiej ropy przez Cieśninę Ormuz na rynki azjatyckie. Oznacza to, że irańskie magazyny ropy szybko się zapełniają, a zegar tyka, zanim Iran będzie musiał wstrzymać produkcję. Analitycy twierdzą, że to problem dla Teheranu, który próbuje wytrzymać presję USA, by wynegocjować porozumienie pokojowe. - To, jaki wpływ ma geologia na wydobywanie ropy, ma znaczenie dużo większe, niż cokolwiek innego - mówi redakcji RFE/RL Stephen Innes, partner zarządzający w SPI Asset Management, firmie doradczej zajmującej się rynkiem walutowym i surowcami. Gdy zawory na szybach naftowych zostają zamknięte, „ropa ma tendencję do osiadania na dnie złoża. Jest dość lepka i gęsta, a jej wydobycie wymaga dużej siły napędowej" – mówi Innes. Skutkiem tego może być nawet „koniec gry" dla tego sektora.

- Cały proces ponownego wytworzenia ciśnienia i skutecznego wydobycia ropy z odwiertu może potrwać nawet rok... Wiele osób uważa, że to po prostu koniec produkcji, ponieważ ponowne uruchomienie będzie po prostu zbyt kosztowne - podkreśla ekspert.

Oczywiście Iran może nie musieć wstrzymywać wydobycia - pod warunkiem, że będzie miał co robić z wydobytym surowcem: od razu sprzedać lub zmagazynować. Obecnie trwa wyścig z czasem.

Iran poszukuje innych sposobów na złagodzenie presji związanej z wymuszonym magazynowaniem ropy, której nie może sprzedać. Mówi się o dostarczaniu surowca drogą kolejową do Chin, które są zdecydowanie największym odbiorcą Iranu. Byłoby to jednak droższe i w mniejszych ilościach niż transport tankowcami, a zatem miałoby ograniczony wpływ na ogólną sytuację.

Innym krokiem Iranu może być dalsza eskalacja konfliktu. Wielu innych producentów z Zatoki Perskiej zdołało złagodzić presję na magazyny, z jaką boryka się Iran, korzystając z innych tras, takich jak rurociąg Arabii Saudyjskiej biegnący ze wschodu na zachód do Morza Czerwonego. W obliczu ograniczonej produkcji pomogło to utrzymać pracę pomp i ciśnienie w głównych rurociągach.

Iran mógłby uderzyć rakietami i dronami w rurociąg oraz zmobilizować swoich sojuszników Huti w Jemenie do ataków także na tankowce w cieśninie Bab al-Mandab, przez którą przepływa około 10 procent światowej ropy transportowanej drogą morską. Wiązałoby się to jednak również z ryzykiem dla Teheranu. W ostatnich tygodniach USA wzmocniły swoją obecność w regionie i zasygnalizowały możliwość powrotu do działań wojennych. - Panuje przekonanie, że w ciągu najbliższych trzech tygodni coś się wydarzy na odcinku negocjacji - powiedział Innes.

eprasa.pl 501090fcca

Agaton Koziński

Kto stworzy viralową partię protestu?

Fenomen Łatwoganga i stworzonej przez niego akcji charytatwnej wyznacza nowy standard w komunikacji. Zmieni on także politykę. Tym bardziej, że w lutym wchodzą zmiany w kodeksie wyborczym, który ułatwią każdemu chcącemu robić politykę na viralach

Piotr Hancke porwał całą Polskę niezwykłą zbiórką na rzecz dzieci chorych na raka. Właściwie bez żadnego budżetu, wykorzystując jedynie kamerkę wideo, łączę internetowe i własne pomysły zdobył sympatię całej Polski. W efekcie jego akcja przyniosła ćwierć miliarda złotych przelanych na jego konto, ale też stała się ona fenomenem robiącym wrażenie globalnie.

Dlaczego? Łatwogang bardzo silnie również wykorzystał swoją autentyczność, to ona stała się fundamentem powodzenia jego misji. Ale kluczowe okazało się coś innego - fantastyczna zdolność wykorzystywania nowoczesnych narzędzi komunikacji. Kanał na You Tube, dziewięciodniowy streaming, spięty z mediami społecznościowymi okazał się wehikułem ciągnącym cały projekt do przodu. Bardzo współczesne, nieszablonowe pomysły wpisujące się w tik-tokowy język internetowych shortów wywołały efekt kuli śnieżnej. W efekcie rozpoczęta w zamkniętym środowisku akcja błyskawicznie się rozrosła. Ludzie sobie podawali o niej nawzajem informacje, szybko wzbudzając powszechny entuzjazm. Z wyniknym. Co ważne - ta akcja skutecznie wyrwała się z politycznych ograniczeń. Pieniądze do jego wirtualnej puszki wrzucali wszyscy: lewacy, i prawacy, libki i katole.

Właśnie ta zdolność wyrywania się z tradycyjnych politycznych baniek sprawia, że fenomen Łatwoganga jest też uważnie studiowany przez specjalistów od kampanii wyborczych. Bo ta akcja pokazała, jak w błyskawiczny sposób można wykreować nowy byt w przestrzeni publicznej. Oczywiście, dużo łatwiej w niej się pojawić szlachetnej zbiórce charytatywnej. Politycy - z natury traktowani są dużo bardziej podejrzliwie. Ale nie znaczy to, że nie będą próbować.

Jeśli przed najbliższymi wyborami powstanie nowe ugrupowanie, to prawie na pewno zostanie one stworzone na podobieństwo akcji Łatwoganga.



FOT. ZRZUT EKRANU YOU TUBE

Viralowa kampania Łatwoganga działa na wyobraźnię. Politycy będą chcieli przejąć ten styl działania

Trzy powody, które sprawią, że ten styl działania zostanie przeniesiony na niwę polityczną.

Po pierwsze, narzędzia komunikacji. Internet to dziś najtańsza i najłatwiejsza do wykorzystania przestrzeń do budowy interakcji i więzi z wyborcami. Dobrze skrojony polityczny pomysł zawsze ma duży viralowy potencjał. Byłoby aż dziwne, gdyby żaden gracz nie chciał z tego skorzystać.

Po drugie, specyfika nowej formacji. Nowo tworzone ugrupowania praktycznie zawsze są partiami buntu, sprzeciwu wobec establishmentu. Ruch Palikota (10 proc. w 2011 r.) szedł na fali zużycia się SLD. W 2015 r. Paweł Kukiz (9 proc.) oraz Nowoczesna (7,6 proc.) budowały się wokół haseł wypalenia się Platformy Obywatelskiej. Wreszcie w 2023 r. Trzecia Droga (14,4 proc.) wyrywała się z krajowej polaryzacji hasłem „dość kłótni". Negowanie istniejącego w danym momencie układu sił okazywało się przepisem na sukces (oddzielna sprawa, że w każdym z tych przypadków był to sukces na jedną kadencję).

Po trzecie, pojawiają się nowe rozwiązania umożliwiające błyskawiczne, właściwie viralowe partie polityczne. 17 lutego 2027 r. wejdzie w życie nowelizacja Kodeksu wyborczego. W jej wyniku dużo łatwiejsze stanie się zbieranie podpisów pod listami wyborczymi. Ten pomysł wymyślił obecny wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka z Polski 2050. Przewiduje on, że te podpisy będzie można składać także przez mObywatela. Projekt przeszedł przez parlament, w lutym tego roku podpisał go Karol Nawrocki. W przyszłym roku stanie się on rzeczywistością. Idealne narzędzie, dla polityków umiejących budować viralowe kampanie.

Nie należy się spodziewać, by taka kampania rozbiła duopol. W przyszłorocznych wyborach dwa pierwsze miejsca znowu zajmą KO oraz PiS. Ale dla nowej viralowej partii protestu realne jest nawet zdobycie trzeciego miejsca. Sięgnie po nie ten, kto skuteczniej odrobi lekcje z fenomenu Łatwoganga.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK 0011513097

BGK wspiera rozwój polskich firm nawet na najtrudniejszych rynkach świata

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) wraz z KUKE od 2009 roku ściśle współpracują, wspierając polski eksport i inwestycje. - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka – podkreśla Piotr Kuffel, dyrektor Biura Ekspansji Zagranicznej w Banku Gospodarstwa Krajowego.

BGK zapewnia finansowanie (m.in. kredyty i wykup wierzytelności), a KUKE ubezpiecza ryzyko oraz udziela gwarancji zabezpieczających te transakcje (nawet do 80% kwoty finansowania), co umożliwia bezpieczną ekspansję zagraniczną, w tym na rynki podwyższonego ryzyka.
– Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka, ponieważ na rynkach europejskich to wsparcie już jest mniej potrzebne. W 2009 roku zapadła decyzja, że BGK razem z KUKE będzie realizować program rządowy Finansowe Wsparcie Eksportu, w ramach którego dostępny jest szereg instrumentów finansowych. Są to instrumenty zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe, które mają wspierać wzrost polskiego eksportu na rynkach mniej oczywistych, gdzie pieniądz jest droższy, a ryzyko wyższe. Myślę tutaj o rynkach afrykańskich czy rynkach Azji Centralnej – powiedział Piotr Kuffel.

Wspieranie zagranicznych inwestycji polskich firm
Jednocześnie Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również własną działalność wspierającą ekspansję polskich przedsiębiorstw.
– Drugim filarem naszej aktywności w tym obszarze jest finansowanie zagranicznych inwestycji polskich firm w ramach działalności własnej. Już w 2014 roku zauważyliśmy, że polski biznes osiągnął odpowiedni poziom skalowalności na rynku regionalnym. W takiej sytuacji samo funkcjonowanie w roli eksportera bywa niewystarczające. Często też wymogi konkretnych branż, w których działają firmy, skłaniają je, a wręcz zmuszają, do inwestowania poza granicami kraju, nierzadko także na innych kontynentach – powiedział Piotr Kuffel.

Jak wyjaśnił, chodzi zarówno o inwestycje polegające na przejęciach zagranicznych podmiotów, jak i inwestycje realizowane od podstaw typu greenfield lub brownfield, zlokalizowane na całym świecie. Inwestycje greenfield to projekty realizowane od zera, na „czystym polu", natomiast inwestycje brownfield dotyczą terenów już wcześniej zagospodarowanych.
– Możemy przypomnieć, że zaczęliśmy od transakcji wspierającej przemysł motoryzacyjny, polskiego producenta komponentów w Azji, Meksyku i Indiach. Natomiast większość tego typu transakcji kierowana jest tam, gdzie polski biznes chce inwestować, czyli na rynki stabilniejsze: Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej – dodał Kuffel.

Wspieranie polskiego eksportu
– Trzecim obszarem naszej aktywności jest wspieranie polskich eksporterów na rynku krajowym. Zapewniamy finansowanie obrotowe i inwestycyjne w Polsce w związku z potrzebą rozbudowy przez te firmy mocy produkcyjnych, która ma wspierać działalność proeksportową – dodał dyrektor.

Dyrektor zwrócił uwagę, że duża część krajowych przedsiębiorstw spełnia minimalny poziom eksportu na poziomie 20%.
– Najpopularniejszym i jednocześnie najczęściej wykorzystywanym instrumentem w finansowaniu eksportu jest akredytywa eksportowa. Dzięki niej polski przedsiębiorca ma pewność, że otrzyma środki bezpośrednio z BGK za wyeksportowane towary, ponieważ to bank jest płatnikiem. Zlecenie płatności następuje po zrealizowaniu eksportu. Z kolei z punktu widzenia kontrahenta zagranicznego – zwłaszcza na rynkach podwyższonego ryzyka, gdzie koszt pieniądza lokalnie, np. w Nigerii czy Kazachstanie, jest znacznie wyższy niż w Polsce – instrument ten pozwala wydłużyć okres finansowania nawet do dwóch lat – podkreślił Piotr Kuffel. Oznacza to, że polski eksporter ma zabezpieczoną płatność, natomiast zagraniczny kontrahent otrzymuje możliwość rozłożenia jej w czasie nawet na dłuższy okres.
– W przypadku inwestycji zagranicznych mówimy o kredycie inwestycyjnym, który możemy udzielić bezpośrednio spółce celowej realizującej inwestycję – często jest to spółka córka lub joint venture. Udzielamy wówczas finansowania długoterminowego, którego podstawowym zabezpieczeniem są aktywa zagraniczne, np. hipoteki czy zastawy rejestrowe w kraju realizacji inwestycji – dodał przedstawiciel BGK. Ekspert zaznaczył, że ze względu na różne reżimy prawne nie zawsze jest to możliwe, dlatego bank dostosowuje formę zabezpieczeń do warunków konkretnej transakcji.
– Szyjemy ofertę finansową na miarę w zależności od możliwości i potrzeb polskich inwestorów. Kredyt udzielany jest zazwyczaj na okres od pięciu do dziesięciu lat. Wszystko zależy od ryzyka projektu i jego zdolności do spłaty – podkreślił Piotr Kuffel.

Na liście sukcesów duże znane spółki z Polski
Przypomniał również, że BGK rozpoczął wspieranie zagranicznej ekspansji polskich firm w 2014 roku.
– W 2015 roku zrealizowaliśmy pierwszą transakcję w trzech lokalizacjach w sektorze motoryzacyjnym – dotyczyła ona spółki Boryszew. Kolejnym przykładem są inwestycje hotelowe prowadzone przez polskich inwestorów za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii – w Edynburgu oraz przy lotnisku w Luton. Zapewniliśmy finansowanie tych projektów, uwzględniając fakt, że były one powiązane z eksportem – moduły hotelowe powstawały w Polsce. W ostatnim czasie sfinansowaliśmy także cztery elektrownie fotowoltaiczne grupy R.Power w Rumunii oraz współfinansowaliśmy przejęcie dużej sieci fitness w Turcji przez Benefit Systems – podsumował Piotr Kuffel.
Bank Gospodarstwa Krajowego to polski bank rozwoju, który wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Polski. Realizuje strategiczne projekty infrastrukturalne, wspiera innowacje oraz rozwój polskich przedsiębiorstw w kraju i za granicą. Obecnie bank pracuje między innymi nad uruchomieniem nowych produktów, wśród których są kredyty dla samorządów z długim, nawet 50-letnim okresem spłaty. Bank przygotowuje się także do rozbudowania oferty wspierającej local content. Na koniec 2025 r. bank zanotował rekordowe zaangażowanie kapitałowo-gwarancyjne na poziomie 202 mld zł (wzrost o 6,2% r/r). Wysoki był także wynik netto banku. Wyniósł on 3,2 mld zł (wzrost o 11% r/r). Wynik Grupy Kapitałowej BGK był na poziomie 4 mld zł (wzrost o 12% r/r).

eprasa.pl 501090fcca

STREFA CZYSTEGO TRANSPORTU W WARSZAWIE 2026. KTO MOŻE WJECHAĆ, JAKIE AUTA SĄ ZAKAZANE

– Bardzo często kierowcy są przekonani, że ich auto nie może już wjechać do Strefy Czystego Transportu. A kiedy sprawdzamy konkrety, okazuje się, że jeszcze może – mówi Bartosz Piłat, koordynator wdrożenia SCT Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie

Anita Czupryn

Spróbujmy jak najprościej wyjaśnić, co dziś powinien wiedzieć warszawiak o Strefie Czystego Transportu, jeśli nie śledzi uchwał, norm EURO i komunikatów urzędu?
Jeśli korzysta z internetu, najprościej wejść na stronę sprawdzsct.zdm.waw.pl. Tam, w krótkim teście, można sprawdzić, czy dany samochód spełnia wymogi Strefy Czystego Transportu i do kiedy może się po niej poruszać. Serwis prowadzi użytkownika krok po kroku: pyta o rodzaj pojazdu, rok produkcji i paliwo. Podpowiada też, gdzie znaleźć te dane w dowodzie rejestracyjnym. Pyta również o normę EURO pojazdu, ale jeśli ktoś jej nie zna, może przejść dalej; ta informacja nie jest konieczna. Na końcu pojawia się komunikat: samochód może wjechać do strefy albo nie, a jeśli może, to do kiedy. Jeśli auto nie spełnia wymogów, użytkownik zostaje przekierowany do informacji o przewidzianych wyjątkach m.in. dla mieszkańców Warszawy czy seniorów. To narzędzie przydaje się także przed zakupem używanego auta. Można wpisać dowolny rocznik, rodzaj paliwa i sprawdzić, czy znaleziony samochód będzie spełniał wymagania strefy.

Kto faktycznie odczuje obecne zasady Strefy Czystego Transportu?
Statystyki, którymi dysponujemy, dotyczą samochodów, a nie ludzi. To ważne rozróżnienie. Jeśli mówimy o samochodach osobowych, to dziś auta benzynowe mogą poruszać się po strefie, jeśli zostały wyprodukowane co najmniej w 2000 roku. Starsze nie spełniają obecnych wymagań. W przypadku diesli wymagania są surowsze. Osobowy samochód z silnikiem Diesla może wjechać do strefy bez dodatkowych formalności, jeśli został wyprodukowany co najmniej w 2009 roku. Posługuję się rokiem produkcji, bo to najprostsza informacja, jaką kierowca znajdzie w dowodzie rejestracyjnym. Szczególnie w dokumentach starszych samochodów często nie ma informacji o normie EURO. Dlatego w praktyce najważniejszy jest rocznik auta, powiązany ze standardem emisji. Jeśli jednak ktoś ma dokumenty potwierdzające korzystniejszą normę EURO niż wynikałoby to z samego rocznika, może się nimi posłużyć.

Dziś największy lęk części kierowców brzmi chyba tak: „Mam stare auto nie dlatego, że chcę truć, tylko dlatego, że nie stać mnie na nowsze". Co można im odpowiedzieć? Strefa Czystego Transportu nie uderza najmocniej właśnie w niezamożnych kierowców?
Z punktu widzenia statystyk najbardziej emisyjne są zwykle pojazdy starsze, a więc także tańsze. Ale najpierw trzeba zapytać: o jakim konkretnie samochodzie mówimy?

O takim, który nie może wjechać do strefy.
Pytam o to dlatego, że często zgłaszają się do nas osoby przekonane, że ich auto już nie może wjechać do strefy. Kiedy sprawdzamy szczegóły, okazuje się, że jeszcze może – czasem przez pół roku, czasem znacznie dłużej. To wynika z niewiedzy o aktualnych wymaganiach SCT. Bardzo ważne jest też to, że inne zasady dotyczą samochodów benzynowych, a inne diesli. Dla aut benzynowych wymagania są dużo łagodniejsze, bo są one znacznie mniej emisyjne niż diesle w tym samym wieku. Jeśli od początku 2026 r. do SCT nie mogą wjeżdżać diesle mające więcej niż 17 lat (nie starsze niż z 2009 r.), to w przypadku aut benzynowych mogą mieć one nawet 26 lat. Osoby, która potrzebują używanego samochodu i mają ograniczony budżet, realną alternatywę mają więc właśnie w grupie starszych aut benzynowych. Jeśli ktoś chce mieć spokój na stałe z punktu widzenia warszawskiej SCT, powinien szukać samochodu benzynowego z 2014 roku lub młodszego. Od 2032 roku minimalnym rocznikiem dla aut benzynowych będzie 2014. Takie auta, dziś nawet dwunastoletnie, będą mogły poruszać się po Strefie bez ograniczeń. Jeśli ktoś szuka jeszcze tańszego rozwiązania, może rozważyć na przykład benzynowe auto z 2010 roku. Takim samochodem będzie można jeździć po warszawskiej SCT do końca 2031 roku, czyli jeszcze przez 5 i pół roku. Dlatego jeśli ktoś myśli o tym, że po SCT mogą jeździć tylko nowe samochody, może być zaskoczony. Zawsze trzeba sprawdzić konkretny przypadek.

A diesel z 2000 roku już nie wjedzie?
Nie.

Nawet jeśli właściciel płaci podatki w Warszawie?
Jeśli jest mieszkańcem Warszawy, a samochód kupił przed 2024 r. (czyli nie wiedział, jakie będą wymagania SCT) może zgłosić pojazd do wyłączenia - będzie to działać do końca 2027 roku. To trochę jak abonament mieszkańca w strefie płatnego parkowania. W przypadku osoby fizycznej potrzebne są: adres zameldowania stałego albo czasowego oraz odprowadzanie podatku w Warszawie. Jeżeli te warunki są spełnione, samochód, niezależnie od rocznika, może poruszać się po Strefie Czystego Transportu do końca 2027 roku. Takie wyłączenie trzeba odnawiać raz w roku i potwierdzać rozliczanie podatku w Warszawie. Podobne zasady dotyczą firm zarejestrowanych i płacących podatki w Warszawie.

Co z mieszkańcami podwarszawskich miejscowości, którzy codziennie dojeżdżają do stolicy?
Oni nie mają osobnego wyłączenia tylko dlatego, że dojeżdżają do Warszawy. Mogą ko-

REKLAMA 0011516173

Ogłoszenie o przetargu ograniczonym,

który odbędzie się w dniu **9 lipca 2026 roku** w siedzibie

Urzędu Miasta i Gminy w Międzychodzie
ul. Marszałka Piłsudskiego 2,
64-400 Międzychód.

Przetarg ograniczony dotyczy działek **nr 60/8 o pow. 0,3271 ha oraz nr 60/36 o pow. 0,5049 ha obręb Międzychód, księga wieczysta nr PO2A/00018539/8.** Tereny przeznaczone pod zabudowę techniczno-produkcyjną, baz, magazynów i składów. Cena wywoławcza **1 248 000,00 zł + 23% podatek VAT,** wadium **249.600,00 zł.**

Ogłoszenia zostały umieszczone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Międzychodzie przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 2 oraz na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej.
Tel. do kontaktu 957488100 wew. 313.

REKLAMA 0011504040



eprasa.pl 501090fcca



FOT. ADAM JANKOWSKI

Piłat: W przypadku aut zarejestrowanych w Warszawie mówimy obecnie o około stu tysiącach pojazdów, które nie spełniają wymogów przewidzianych na 2028 rok

rzystać z innych wyjątków, jeśli spełniają ich warunki. Poza wyłączeniem dla mieszkańców Warszawy jest na przykład wyłączenie dla osób z niepełnosprawnością ruchową.

Czyli dla osób z niebieską kartą parkingową?
Tak. Osoba posiadająca kartę parkingową osoby z niepełnosprawnością może wskazać jeden samochód do wyłączenia. Co ważne, to nie musi być jej własne auto. Może to być samochód sąsiada, członka rodziny albo innej osoby, która pomaga jej w przemieszczaniu się. Jest również wyłączenie dla seniorów. Dotyczy osób, które najpóźniej w 2023 roku skończyły 70 lat i najpóźniej wtedy były już właścicielami samochodu, którym chcą poruszać się po strefie. To wyłączenie nie dotyczy wyłącznie mieszkańców Warszawy. Czyli znowu: chodzi o sytuację, w której ktoś kupił auto, zanim wprowadzono zasady SCT, a więc nie mógł wiedzieć, że takie ograniczenia będą obowiązywać. Są też wyłączenia dla pojazdów historycznych oraz specjalnych: karetek, dźwigów, samochodów technicznych. To pojazdy o szczególnym przeznaczeniu, a nie do zwykłego codziennego podróżowania.

Ile samochodów rzeczywiście obejmują obecne ograniczenia?
W przypadku aut zarejestrowanych w Warszawie mówimy obecnie o około stu tysiącach pojazdów, które nie spełniają wymogów przewidzianych na 2028 rok. To niespełna 10 procent wszystkich warszawskich samochodów. To znaczy, że dziś te auta jeszcze mogą jeździć po strefie albo korzystać z wyłączenia dla mieszkańców, ale od 2028 roku już nie będą mogły z tego wyłączenia korzystać. W 2023 roku takich samochodów było prawie dwa razy więcej. Widać więc, że ludzie naturalnie wymieniają auta i pozbywają się starszych pojazdów. Można też przypuszczać, że sama SCT ten proces przyspieszyła.

Warszawa ma dziś za dużo samochodów? Ile aut jest w stanie przyjąć miasto?
Warszawa przyjmuje dziś tyle samochodów, ile jest w stanie przyjąć. Jeśli mówimy o układzie drogowym, dużo więcej już się po prostu nie zmieści. Być może dałoby się jeszcze o kilka procent zwiększyć ruch samochodowy, ale warszawskie ulice są już wykorzystywane w bardzo wysokim stopniu. Więcej aut nie bardzo może po nich jeździć, bo zwyczajnie się nie zmieszczą.

Co trzeba dać ludziom, żeby chcieli albo mogli zostawiać samochód? Tańsze bilety, więcej parkingów przy metrze i kolei, wygodniejsze przesiadki? Poczucie, że miasto ich nie karze?
To pytanie można zadać w każdym dużym mieście na świecie. Odpowiedź zawsze będzie trochę podobna, ale też zależna od lokalnych warunków. Każde miasto ma swoją specyfikę, a dokładniej to każdy kierunek dojazdu ma swoją specyfikę.

Mówimy nie tylko o mieszkańcach spod Warszawy. To może być ktoś z Białołęki, bo to też Warszawa.
Właśnie dlatego trzeba pytać konkretnie: o jakiej dzielnicy albo o jakim kierunku mówimy. Śródmieście ma bardzo dobrą ofertę transportu publicznego. Tam trudno już znacząco zwiększać liczbę kursów, choć oczywiście zawsze można poprawiać komfort przystanków czy przesiadek. Inaczej jest w dzielnicach zewnętrznych. Tam oferta transportowa bywa słabsza, a to przekłada się na większą potrzebę korzystania z samochodu. W tych miejscach Warszawa powinna przyspieszać rozwój transportu zbiorowego. Oczywiście pyta pani przedstawiciela Zarządu Dróg Miejskich, więc nie chcę szczegółowo omawiać planów, za które odpowiadają inne biura i jednostki. Ale jasne jest, że jakość transportu publicznego bezpośrednio wpływa na to, czy ludzie mogą zrezygnować z auta w codziennych podróżach. Bo nie mówimy o okazjonalnym wyjeździe, tylko o codzienności: pracy, szkole, lekarzu, dzieciach, zakupach. Dla części osób samochód jest dziś po prostu najbardziej efektywnym sposobem załatwiania życiowych spraw. Jeśli mówimy o kierunku otwockim, naturalnym rozwiązaniem jest wzmacnianie kolei i zachęcanie do przesiadek. Wtedy pojawia się pytanie, czy oferta kolejowa jest wystarczająca i czy kierowca ma gdzie zostawić auto przy stacji. Podobnie jest na kierunkach grodziskim czy legionowskim. Sieć kolejowa tam istnieje i można rozwijać jej ofertę. Są jednak obszary, do których kolej nie dociera. Tam rozwiązania muszą być inne. I tu właściwie wychodzimy już poza samą Strefę Czystego Transportu, a wchodzimy w szerszą rozmowę o transporcie publicznym w Warszawie i aglomeracji.

Jaka jest dziś idea centrum Warszawy? To ma być miejsce, do którego każdy może wjechać autem, czy raczej przestrzeń wygodna dla pieszych, mieszkańców i osób korzystających z komunikacji publicznej?
Trudno mi formułować jedną tezę w imieniu całej Warszawy. Ale jeśli pyta pani o ideę, to celem każdego, kto zarządza miastem, powinno być podnoszenie jakości życia mieszkańców. Oczywiście można się spierać, czy metoda realizowana w Warszawie jest dobra i skuteczna. Jedni będą się z taką polityką zgadzali, inni nie. Natomiast dążenie jest takie, żeby w mieście takim jak Warszawa możliwie dobrze funkcjonowało się wszystkim. I mówiąc „wszystkim", mam na myśli nie tylko mieszkańców, ale też użytkowników miasta; osoby, które tu nie mieszkają, ale regularnie przyjeżdżają do pracy, szkoły, na uczelnię czy do usług. Miasto powinno działać dobrze dla wszystkich tych grup. Strefa Płatnego Parkowania? Jest po to, żeby w ogóle dało się znaleźć miejsce postojowe na ulicy, jeśli ktoś ma interes w centrum Warszawy i jest samochodem, albo mieszka na jednej z takich ulic. Szersze chodniki? Każdy z nas jest pieszym, ale nie każdy o tym myśli. W śródmiejskiej części Warszawy połowa ludzi przemieszcza się na nogach, to musi być wygodne i bezpieczne, dla każdego, niezależnie od tego skąd jest, ile ma lat, czy ma prawo jazdy czy nie, czy chodzi czy jeździ na wózku inwalidzkim.

Od czasu wprowadzenia Strefy Czystego Transportu można już zauważyć zmianę jakości powietrza? Powietrze jest dzięki SCT czystsze?
Na pierwsze pytanie odpowiem: tak, jest lepiej. Na drugie: jeszcze nie wiem na pewno, dane nie pozwalają dziś na jednoznaczny wniosek. Jakość powietrza w Warszawie się poprawiła. Nie nazwałbym tej zmiany szokującą, ale jest widoczna. Mówię przede wszystkim o stężeniach dwutlenku azotu, bo to jego obecność w powietrzu ma docelowo ograniczać Strefa Czystego Transportu. Średnioroczne stężenia tej substancji spadają od dwóch, trzech lat. Nie jesteśmy jednak w stanie jeszcze powiedzieć, w jakim stopniu to zasługa samej strefy. Grupa aut, które obecnie nie powinny wjeżdżać do SCT, jest na razie zbyt mała, żeby jej wpływ na jakość powietrza był niepodważalny, ale na razie wyniki jakości powietrza są zbieżne z szacunkami robionymi przed przyjęciem uchwały o SCT. Powtórzę: powietrze się poprawia i widzimy korelację z wprowadzeniem strefy. Ale żaden naukowiec nie powie dziś z całą pewnością, że ta poprawa wynika na przykład w 80 proc. z działania SCT. Więcej będzie można powiedzieć po 2028 roku, kiedy zaczną obowiązywać wymagania kolejnego etapu. Gdy pojawią się wyniki za 2028 rok, będzie można dość precyzyjnie ocenić, czy efekt strefy jest wyraźny, dobry, czy zbyt mały. Dziś wiemy, że powietrze się poprawia, ale nie można uczciwie powiedzieć, że to w stu procentach tylko efekt Strefy Czystego Transportu.

Jak pan sobie wyobraża Warszawę za dziesięć lat? Będzie mniej samochodów, więcej aut elektrycznych, spokojniejszy ruch i czystsze powietrze? Czy raczej nadal korki, napięcia i konflikty?
Mogę powiedzieć, co byłoby dobrze, żeby się wydarzyło, i co wydaje mi się możliwe. Nie wyobrażam sobie, żeby dało się błyskawicznie nakłonić ludzi do masowej rezygnacji z samochodu. Nie znam miasta (poza nietypowymi wyjątkami, jak np. Singapur), w którym udział podróży autem spadłby do skrajnie niskiego poziomu. Nawet tam, gdzie samochodów używa się najmniej, przynajmniej jedna na pięć podróży odbywa się autem. Powody są różne. Jedni nie mogą inaczej. Dla innych samochód jest akurat najwygodniejszy. Ktoś wiezie coś ciężkiego. Część ruchu to auta firmowe, dostawcze, taksówki. Ruchu samochodowego nie da się po prostu wyeliminować. Nie sądzę też, żeby w ciągu dekady w Warszawie udział ruchu samochodowego spadł radykalnie, ale realne jest ograniczenie go o kilka procent - a to np. dla płynności ruchu już bardzo dużo. To nie jest pesymizm z mojej strony. Proszę popatrzeć na bieżącą sytuację. Ktoś, kto przeprowadził się na obrzeża miasta albo pod Warszawę, nie zmieni domu jak rękawiczek - a takich ludzi jest mnóstwo i to widać w statystykach. Liczba aut wjeżdżających do Warszawy w ciągu dekady urosła o dziesiątki tysięcy. Na przedmieściach, za obrzeżach Warszawy samochód jeszcze długo będzie najwygodniejszym sposobem dojazdu. Zakładam natomiast, że w ciągu dekady da się wyraźnie poprawić bezpieczeństwo na ulicach. Uda się też domknąć wiele braków w sieci dróg rowerowych. Z roku na rok sieć jest coraz bardziej spójna, ale nadal są miejsca, gdzie rowerzysta nagle trafia na przerwę w trasie. Dla osób, które chcą jeździć regularnie i bezpiecznie, to poważna bariera. Myślę, że najważniejsze brakujące odcinki uda się domknąć, a to może utrwalić rowerowe nawyki części warszawiaków. Przybędzie też ulic osiedlowych i kwartałów, na których ruch będzie wolniejszy i bezpieczniejszy. Nie chcę bawić się we wróżkę, ale w ciągu dekady raczej nie zmienimy znacząco naszych zwyczajów transportowych. W śródmieściu i gęsto zabudowanych częściach miasta mieszkańcy już dziś stosunkowo rzadko korzystają z samochodu i nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić. Najważniejsze pytanie dotyczy dzielnic zewnętrznych: Białołęki, Ursusa, nowych osiedli na Bemowie i innych obrzeżnych części Warszawy. Od rozwoju transportu publicznego w tych miejscach będzie zależało najwięcej. Tam rozstrzygnie się, czy uda się ograniczyć liczbę samochodów, które muszą poruszać się po Warszawie – nie dlatego, że ktoś koniecznie chce jeździć autem, tylko dlatego, że często nie ma wygodnej alternatywy.

REKLAMA 0111461412



eprasa.pl 501090fcca

Polska
Poniedziałek, 4.05.2026

DZIECKO WYPADA Z OKNA. JAK SĄD ROZLICZA RODZICÓW?

Tragedią na bydgoskim Szwederowie żyje cały kraj. 4-letni Szymek spadł z balkonu i zmarł. Co czeka teraz jego rodziców? Jaki finał mają podobne dramaty przed sądem? Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, zdarzają się

Małgorzata Oberlan

Opinia publiczna zawsze emocjonalnie reaguje na takie wydarzenia. I jest podzielona w osądach. „Gdzie wtedy byli rodzice?!" i „Małego dziecka nie zostawia się samego nawet na minutę" - grzmią jedni. „Dajcie spokój rodzicom, będą żyli z poczuciem winy do końca życia" i „Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy na chwilę dziecka z oczu nie stracił" - mówią drudzy.

Każdy taki dramat zobowiązana jest zbadać prokuratura. Śledztwa zazwyczaj prowadzi w kierunku narażenia życia i zdrowia dziecka oraz nieumyślnego spowodowania śmierci, obrażeń ciała (jeśli do tego dojdzie). Nie zawsze postępowania te kończą się stawianiem zarzutów i kierowaniem do sądów aktów oskarżenia. Jednak jeśli tak się już stanie, to i w sądach sprawy miewają różny finał. Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, także się zdarzają.



FOT. ARCHIWUM

Dzieci wypadają z okien w Polsce każdego roku – taka jest smutna prawda. Niektóre przypadki kończą się w miarę szczęśliwie. Inne tragicznie – śmiercią lub trwałym kalectwem dziecka/zdjęcie ilustracyjne

Bydgoszcz. 4-letni Szymon nie żyje. Co z matką i jej partnerem?

To niedawna, tragiczna sprawa. Dramat wydarzył się na bydgoskim Szwederowie w bloku przy ul. Chołoniewskiego, 20 kwietnia, kilkanaście minut po godzinie 17.

4-letni Szymon spadł z balkonu, z wysokości piątego piętra, na taras znajdujący się na pierwszej kondygnacji. Chłopiec został szybko przetransportowany przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala. Walka lekarzy o życie malca trwała kilka godzin. Niestety, nie udało się go uratować.

Wstępne ustalenia są takie, że dziecko, co do zasady, nie przebywało samo w domu. Według informacji przekazywanych przez prokuraturę i policję, w momencie zdarzenia mama chłopca (ciężarna) była przed klatką schodową bloku. Jej partner natomiast, który opiekował się Szymkiem, zszedł na dół, żeby jej pomóc wnieść zakupy do mieszkania. Wtedy doszło do dramatu.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka. Wstępnie wykluczając winę opiekunów - z takim przekazem spotkali się dziennikarze. Najpierw przesłuchano opiekuna chłopca, potem mamę Szymona, która też po tragedii trafiła okresowo do szpitala.

- Z matką dziecka przeprowadzono czynności, znamy już jej relację - przekazał naszemu reporterowi prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. - Nikomu nie postawiono zarzutów. Nie stwierdzono, by w tej sprawie doszło do czynu o charakterze kryminalnym.

Wiadomo, że mająca 25 lat matka i jej 26-letni partner byli trzeźwi. Tego samego dnia wcześniej mieli być na wspólnym spacerze z dzieckiem, m.in. w pobliskim centrum handlowym. Kobieta jest w siódmym miesiącu ciąży.

W tej sprawie zatem, przynajmniej na razie, sporo wskazuje na to, że opiekunowie nigdy nie staną przed sądem oskarżeni przez prokuraturę. Doszło do nieszczęśliwego wypadku - taki przekaz jak dotąd płynie ze strony śledczych.

Toruń. 4-letni Oluś przeżył. Jego matkę najpierw skazano, potem uniewinniono

Tą sprawą z Torunia też żyła cała Polska. W 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca przy ul. Konstytucji 3 Maja w Toruniu i przeżył. Jego matkę jednak sąd w pierwszej instancji skazał za narażenie życia dziecka, bo zostawiła dziecko samo w domu. Potem później utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej. Do sprawności przywracali go ortopedzi, a następnie rehabilitanci. Mnóstwo ludzi wpłacało pieniądze na zbiórkę ogłoszoną przez rodzinę na ten cel. „Oluś, mały wojownik" - tak o nim mówiono. Dziś wiadomo, że wrócił do sprawności fizycznej i psychicznej.

Dramat rodziny trwał jednak dalej, bo w grudniu 2019 r. prokuratura oskarżyła matkę o niemyślne narażenie życia i zdrowia dziecka (art. 160 par. 2 i 3 kk). Dlaczego? Bo zostawiła go samego w domu i zjechała na parking spotkać się ze znajomym. Wtedy Oluś wskrobał się na okno i wypadł.

Śledczy ustalili, że kobieta zostawiła chłopca samego w mieszkaniu na około 20 minut. Na parkingu przed wieżowcem spotkała się ze znajomym, rozmawiała z nim, zapaliła papierosa. W tym czasie Oluś przez okno wzywał matkę, ojca. Potem wypadł...

Prokuratura dotarła do świadków, którzy z dołu widzieli chłopca stojącego w oknie i słyszeli jego krzyki. Najpierw wołał „Mamo, mamo!!!", potem „Tato!". Wykonali też eksperyment procesowy. Nie uwierzyli w pierwsze zeznania kobiety, która twierdziła, że nie było jej w domu dosłownie kilka minut.

Matka oskarżona została z art. 160 par. 2 i 3 Kodeksu karnego. To przestępstwo nieumyślnego narażenia życia na niebezpieczeństwo osoby, którą powinno się opiekować. Wyrok w II Wydziale Karnym Sądu Rejonowego w Toruniu ogłoszono w październiku 2021 r. Matkę uznano za winną i skazano na 8 miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych.

Prokuratura ten wyrok uznała za słuszny. Absolutnie nie pogodziła się z nim jednak pani Ewa i jej obrońca. Wnieśli apelację. Tę w 2023 r. rozstrzygnął Sąd Okręgowy w Toruniu. I całkowicie uniewinnił kobietę.

Sąd Okręgowy uznał, że zachowanie matki nie wypełniło znamion zarzucanego jej przestępstwa. A dokładniej, że w sprawie zabrakło owej „bezpośredniości" narażenia życia dziecka. Dlaczego? Bo - owszem - kobieta zostawiła synka w mieszkaniu samego, ale wyszła na krótko. Okno zostawiła zamknięte, nie stały pod nim sprzęty umożliwiające dziecku wejście na parapet (Oluś sam przysunął sobie stołek). Wcześniej natomiast chłopiec nigdy tak ryzykownie się nie zachowywał.

- Zapoznaliśmy się dokładnie z pisemnym uzasadnieniem wyroku, o które poprosiliśmy. Uznaliśmy, że nie ma tutaj podstaw do wnoszenia o kasację - tak podsumowała wtedy sytuację ówczesna prokurator rejonowa Izabela Oliver. I na tym, od strony karnej, po kilku latach cała bolesna sprawa się ostatecznie zakończyła.

Warszawa. Konrad i Damian zginęli na miejscu. Matce wyrok zawieszono

Najpierw skazana przez sąd pierwszej instancji na bezwzględne więzienie, a potem łagodniej potraktowana została natomiast pani Izabela - matka z Warszawy. To historia sprzed lat, ale wielu mieszkańców warszawskiego Bródna pamięta ją do dziś. Trudno bowiem zapomnieć o dwóch malutkich chłopcach, którzy razem wypadają z okna i giną...

Trzyletni Konrad i dwuletni Damian w 2006 r. wypadli z okna na ósmym piętrze bloku na tym stołecznym osiedlu. Dzieci zginęły na miejscu. Matka chłopców była wtedy w sąsiednim pokoju z przyjacielem Adamem K., który - również oskarżony w tej sprawie - został uniewinniony już w pierwszej instancji. Ojciec biologiczny dzieci przebywał wtedy w więzieniu.

Młoda matka, pani Izabela, wcześniej była już skazana za zostawienie chłopców bez opieki i narażenie ich na śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu (jak zauważyli sąsiedzi, chłopcy wychylali się z balkonu). I to miało znaczenie dla sądu pierwszej instancji.

Obrona od początku w tej sprawie wnosiła o uniewinnienie, argumentując, że matka nie odpowiada za tragedię. Zdając sobie sprawę z ruchliwości synów, wprowadziła zasadę, że po wietrzeniu i zamknięciu okna wyjmuje się z niego klamkę. Według obrony nie wiadomo, kto krytycznego dnia pozostawił niedomknięte okno. Pani Izabela z pracy wróciła w nocy, gdy dzieci, pozostawione z opiekunką, już spały, a klamki nie zbadano daktyloskopijnie, więc nie wiadomo, kto ostatni jej dotykał.

Sąd rejonowy w październiku 2008 r. skazał Izabelę B. za narażenia dzieci na niebezpieczeństwo przez brak właściwej opieki na 2 lata bezwzględnego więzienia. Po roku jednak - po apelacji - sąd okręgowy dał kobiecie szansę. Wyrok zmienił, orzekając karę w zawieszeniu na 5 lat próby - najdłuższy możliwy okres. I nie przekonały tutaj sądu odwoławczego argumenty obrony. Nie zdecydowała sytuacja i postawa matki. „Nie ma wątpliwości, że tragiczny skutek uzasadniał surową karę, ale dziś są wskazania, by wyrok zawiesić" - uznał sąd okręgowy. W jego ocenie oskarżona na to zasługiwała, bo nie miała od tamtej pory problemów z prawem, pracowała, a największą karą była dla niej śmierć dzieci. Takie słowa w uzasadnieniu padły.©℗

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

eprasa.pl 501090fcca

MISTRZOWIE HANDLU



FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 501090fcca

FINAŁ TO ONI WYGRYWAJĄ NIE TYLKO JAKOŚCIĄ OFERTY, ALE PRZEDE WSZYSTKIM ZAUFANIEM KLIENTÓW

Poznaliśmy najlepsze sklepy i najlepszych sprzedawców z całej Polski







Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Zwycięzców nagrodziliśmy podczas uroczystej gali, która odbyła się 19 kwietnia warszawskim Teatrze 6. Piętro. Do stolicy przyjechali laureaci z całego kraju - zwycięzcy etapów wojewódzkich i ogólnopolskich.

Mistrzowie Handlu to ogólnopolska akcja organizowana przez Polska Press Grupę pod patronatem serwisu StrefaBiznesu.pl. Jej celem jest promowanie lokalnych sklepów i punktów usługowych oraz ludzi, którzy tworzą ich jakość każdego dnia. O tym, kto trafia do grona laureatów, decydują sami klienci. To oni zgłaszają kandydatów i oddają głosy na swoje ulubione miejsca oraz osoby, które wyróżniają się profesjonalizmem, życzliwością i zaangażowaniem. Dzięki temu plebiscyt od lat pozostaje jednym z najważniejszych rankingów pokazujących prawdziwą siłę lokalnego biznesu.

Zwycięzcy w skali Polski

Sprzedawca Roku Polski 2026: I miejsce: Anna Szymańska - Moda na TOPIE, Piaski (woj. wielkopolskie), II miejsce: Beata Sikora - Butik Beti, Cieszyn (woj. śląskie), III miejsce: Dariusz Muszyński - Delikatesy Centrum, Kudowa-Zdrój (woj. dolnośląskie).

Florysta Roku Polski 2026: I miejsce: Agata Fabisiak-Supińska - Kwiatowy Zakątek, Koszalin (woj. zachodniopomorskie), II miejsce: Patryk Sołdyński - Kwiaciarnia Kwiatowy Projekt, Chełmsko Śląskie (woj. dolnośląskie), III miejsce: Mariusz Szubryt - Pracownia Florystyczna Kwiat Lotosu, Kraków (woj. małopolskie).

Pośrednik Nieruchomości Roku Polski 2026: I miejsce: Arkadiusz Legan - Legan Nieruchomości, Gorzów Wielkopolski (woj. lubuskie), II miejsce: Jacek Kubicki - Doradca Rynku Nieruchomości Jarosław Kantor, Poznań (woj. wielkopolskie), III miejsce: Natalia Zygmaniak - Klucze i Kąty, Wejherowo (woj. pomorskie).

Doradca Ubezpieczeniowy /Finansowy Roku Polski 2026: I miejsce: Remigiusz Stanisławek - Rodzinne Finanse, Poznań (woj. wielkopolskie), II miejsce: Natalia Kotwica - Aureus Plus S. Króliczek Spółka Komandytowa, Gliwice (woj. śląskie), III miejsce: Anna Wołosz - Warta, Warszawa (woj. mazowieckie), III miejsce: Kamil Krystosiak - RCU Ubezpieczenia, Białystok (woj. podlaskie).

Sklep Roku Polski 2026 - różne branże: I miejsce: Hortensjowy Ogród - Chrząstawa 11A (woj. łódzkie), II miejsce: PSB Mrówka - Niepołomice, na Tamie 9 (woj. małopolskie), III miejsce: Hurtownia Ogrodnicza AgroSeed - Sandomierz, Przemyslowa 8 (woj. świętokrzyskie).

Kwiaciarnia Roku Polski 2026: I miejsce: Pracownia Florystyczna Magia Kwiatów - Zapałów 213 (woj. podkarpackie), II miejsce: Kwiaciarnia Płatki i Pnącza - Gorzów Wielkopolski, Wielkiego (woj. lubuskie), III miejsce: Inessa - Studio dekoracyjne - Stalowa Wola, Rynek 26 (woj. podkarpackie).

Butik Roku Polski 2026: I miejsce: Butik Beti - Cieszyn, Głęboka 54 (woj. śląskie), II miejsce: OdAgi Agata Jasinska - Rusocice (woj. małopolskie), III miejsce: Butik Iza - Łódź, Ciołkowskiego 2C (woj. łódzkie).

Sklep z artykułami dla dzieci Roku Polski 2026: I miejsce: SK2MStore - Rusocice (woj. małopolskie), II miejsce: Sklep Moda dziecięca Daria - Lublin, Herberta 14 (woj. lubelskie), III miejsce: Eplecaki.pl - Batorowo, Batorego 49A (woj. wielkopolskie).

Sklep z biżuterią i salon jubilerski Roku Polski 2026: I miejsce: Ostrowski Design Jewellery - Gdańsk, do Studzienki 3/1 (woj. pomorskie), II miejsce: Apart - Ełk, Ciepła 7 (woj. warmińsko-mazurskie), III miejsce: DH Jubiler_Pracownia Złotnicza - Opole, Kośnego 4 (woj. opolskie).

EKO Sklep Roku Polski 2026: I miejsce: Kartofelek - Stargard, Kościuszki 11 (woj. zachodniopomorskie), II miejsce: Sklep zielarski - Zielarnia Evital - Poznań, os. Jagiellońskie 121B (woj. wielkopolskie), III miejsce: Sklep OVITO - Tarnów, Kościuszki 35 (woj. małopolskie).

Salon Optyczny Roku Polski 2026: I miejsce: Optyk Zeiss - Łęczna, Jana Pawła II 99 (woj. lubelskie), II miejsce: Punkt Widzenia Salon Optyczny Marta Wierzbicka - Gdynia, Kartuska 10 (woj. pomorskie), III miejsce: Optyk Kasia Kordus - Szczecin, Pocztowa 39/U12 (woj. zachodniopomorskie).

Listę wszystkich zwycięzców w skali województw znajdziecie na stronie strefabiznesu.pl

Handel to wciąż relacje, zaufanie i bliskość

Tegoroczna gala po raz kolejny pokazała, że mimo dynamicznego rozwoju e-commerce tradycyjny handel wciąż ma mocną pozycję. Klienci nadal cenią miejsca, w których mogą liczyć na dobrą obsługę, fachową poradę i zwyczajnie ludzkie podejście.

Ten plebiscyt udowadnia, że w handlu liczy się nie tylko sprzedaż, oferta, lecz także umiejętność budowania relacji, zaufania i lojalności klientów.

eprasa.pl 501090fcca

SPRZEDAWCA ROKU MIEJSCE I

Wyróżnia się i to w sposób unikatowy, trudny do podrobienia

„Dostałam nominację w kategorii Sprzedawca Roku w plebiscycie Mistrzowie Handlu 2026, nie wiem komu, ale dziękuję. Jestem Patrycja, która każdego dnia wita Was „uśmiechem" - o ile akurat mi na to nastrój pozwala. Pomocą służę równie chętnie, jak czas pozwoli, a moje doradztwo to zawsze element zaskoczenia, nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. I o to chodzi! Zakupy w naszym sklepie (Lewiatan, ten większy), nigdy nie są nudne, bo nie wiadomo, czy trafi się profesjonalizm, czy „wersja specjalna bez zapowiedzi". Moje „zaangażowanie", „życzliwość" wyróżniają mnie w sposób unikatowy, trudny do podrobienia i jeszcze trudniejszy do przewidzenia. Zapraszam na zakupy (Lewiatan, ten większy), żeby przekonać się „na własnej skórze", co mi dziś odwali. Taka trochę promocja... Niby ta sama, a za każdym razem inna. Zachęcam do głosowania, jeśli uważasz, że taki „wysiłek" też zasługuje na uznanie. Jeśli mnie znasz, wiesz że nie jest nudno, a jeśli nie znasz, zapraszam (Lewiatan, ten większy) i przekonaj się, że zakupy mogą być „nieprzewidywalne". Cytując klasyka: „Twój głos ma znaczenie". I dzięki za głos - do zobaczenia przy kasie - będzie ciekawie" - napisała w swoim niepowtarzalnym stylu jeszcze podczas trwania naszego plebiscytu Patrycja Szot(Lewiatan, Żabia Wola).

A potem wygrała w swojej kategorii w całym naszym województwie!

- Nooo... Emocje były do samego końca głosowania... Super to sprawa wygrać. Klienci doceniają moją ciężką pracę i megaspecyficzne podejście do wszystkiego w sumie - skomentowała już po wygranej.

Jak długo związana z branżą handlową? Mówi, że właściwie całe swoje życie... Z małą przerwą na wyjazd za granicę. Rodzice i babcia od zawsze handlowali. Tak, że Ona od dzieciaka na całego w tym była. Co w codziennej pracy daje Jej największą satysfakcję? - Jak nikogo nie uduszę... Zwłaszcza w okresie przedświątecznym - mówi, dodając, że ma i dystans, i specyficzne poczucie humoru, bo inaczej by chyba zginęła.

Poza pracą jest kettlarką. Trenuje kettlelbell jjuggling. - Nieskromnie powiem, że nawet z sukcesami. Najbliższy wyjazd na zawody, które mam przyjemność sędziować, a także w nich występować, odbędą się w Hiszpanii - dodaje.



FLORYSTA ROKU MIEJSCE I

Z kwiatów tworzy coś, co porusza - nie tylko oko, ale też i serce

Florystą Roku naszego województwa została Agnieszka Czerwonka (Passiflora 777, Wola Pawłowska). Jak mówi: - Florystyka to dla mnie coś więcej niż zawód. To sposób patrzenia na świat. To umiejętność dostrzegania piękna tam, gdzie inni go nie zauważają. Każdy kwiat, kolor i kompozycja opowiada swoją historię, a ja mam przywilej ją tworzyć.

Z branżą jest związana od lat, ale tak naprawdę wszystko zaczęło się od pasji, zachwytu nad naturą i potrzeby tworzenia czegoś wyjątkowego. To właśnie ona sprawiła, że wybrała tę drogę i każdego dnia rozwija z jeszcze większym zaangażowaniem. - Florystyka to emocje zamknięte w detalach. To sztuka, która mówi bez słów - dodaje pani Agnieszka. Największą satysfakcję w pracy daje Jej moment, w którym emocje zaczynają mieć kształt. Kiedy z pojedynczych kwiatów powstaje coś, co porusza - nie tylko oko, ale i serce. - To chwile, gdy widzę uśmiech, wzruszenie, czasem ciszę pełną zachwytu... Wtedy wiem, że udało mi się uchwycić coś więcej niż kompozycję. Udało się dotknąć czyjejś historii. Kocham ten moment tworzenia, kiedy mogę zwolnić, skupić się na detalu i wydobyć piękno z rzeczy pozornie zwyczajnych. Bo właśnie tam, w prostocie i naturze, kryje się to, co najprawdziwsze - wyjaśnia. Florystyka daje Jej przestrzeń, by być uważną, wrażliwą i autentyczną, a to daje największą satysfakcję.

W Jej pracy kluczowe są umiejętności, które wykraczają poza samą florystykę. To przede wszystkim słuchanie - uważne, prawdziwe. Takie które pozwala zrozumieć więcej niż tylko słowa. - Ogromne znaczenie ma dla mnie obserwacja i umiejętność odczytywania emocji. Często to właśnie one są najważniejsze, choć niewypowiedziane. To dzięki nim mogę tworzyć kompozycje, które nie są przypadkowe, ale dopasowane do chwili, osoby i jej historii. Pomaga mi także cierpliwość, bo piękno nie powstaje w pośpiechu. I autentyczność, bo tylko to, co tworzone z serca, naprawdę porusza - wyjaśnia zwyciężczyni. Wyjaśnia, że wrażliwość, empatia i otwartość na drugiego człowieka sprawiają, że florystyka staje się czymś więcej niż pracą - staje się spotkaniem. Dla Niej najważniejsze jest to, że może tworzyć z sercem, być blisko ludzi i cieszyć się małymi, prawdziwymi momentami, które zostają na w sercu na zawsze.



POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU MIEJSCE I

Spełnia marzenia ludzi. To daje ogromne szczęście i satysfakcję

Klaudia Porzyczka (Vivo Nieruchomości, Radom) z branżą nieruchomości jest związana od 5 lat, choć o pracy w sprzedaży myślała znacznie wcześniej. - Zawód pośrednika zawsze kojarzył mi się ze spełnianiem marzeń - zarówno przy zakupie, jak i sprzedaży nieruchomości. Każda transakcja to nowy etap w życiu klienta, a możliwość towarzyszenia w tym procesie i realnego wpływu na jego decyzje daje mi ogromną satysfakcję - mówi zwyciężczyni.

Największą satysfakcję daje Jej radość i zadowolenie klientów po zakończonej transakcji. - Świadomość, że mogłam pomóc w realizacji ich marzeń i zdobyć ich zaufanie, jest dla mnie największą wartością w tej pracy - wyjaśnia nasza Pośrednik Nieruchomość Roku.



Jakie cechy charakteru lub podejście do ludzi pomagają Jej wykonywać tę pracę najlepiej? - Empatia, otwartość na ludzi i umiejętność słuchania - wylicza.

Stara się budować zaufanie i podchodzić indywidualnie do każdej osoby. Jest miła, życzliwa i profesjonalna. Pracuje jako pośredniczka nieruchomości od 6 lat.

Prywatnie pani Klaudia jest szczęśliwą żoną, a także mamą wspaniałych synów. - Każdą wolną chwilę staram się spędzać z rodziną. Najczęściej aktywnie, na spacerach i wspólnych zabawach - mówi spełniona kobieta. Dodaje, że ostatnio odkryła nową pasję - treningi boksu, które dają Jej dużo energii i motywacji. - Interesuję się również rozwojem osobistym, regularnie sięgam po książki, które pomagają mi rozwijać się zarówno zawodowo, jak i prywatnie - wyjawia.

A jak zareagowała na zwycięstwo w Mistrzach Handlu? Co to dla Niej oznacza? - Na początku towarzyszyło mi ogromne zaskoczenie, oczywiście bardzo pozytywne. Szybko jednak pojawiły się radość, wdzięczność i ogromne wzruszenie. To dla mnie wyjątkowe wyróżnienie i jednocześnie potwierdzenie, że to, co robię, ma sens. Czuję ogromną wdzięczność wobec moich klientów za zaufanie i każdy oddany głos. Ten tytuł to dla mnie nie tylko sukces, ale również motywacja do dalszego rozwoju i podnoszenia jakości mojej pracy. To także zobowiązanie, by każdego dnia pracować na jeszcze wyższym poziomie - opisuje.

eprasa.pl 501090fcca

POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU MIEJSCE II

Lubi widzieć efekty swojej pracy - podpisane akty i uśmiechy

Dominika Kilińska (Freedom Nieruchomości, Mińsk Mazowiecki) z branżą nieruchomości jest związana od ponad 3 lat. - To zawód, który wybrałam świadomie. Łączy w sobie pracę z ludźmi, dynamikę działania i realny wpływ na czyjeś ważne życiowe decyzje. Od początku wiedziałam, że chcę pomagać klientom przechodzić przez proces zakupu czy sprzedaży w sposób bezpieczny i komfortowy - mówi zdobywczyni drugiego miejsca w kategorii Pośrednik Nieruchomości Roku w całym naszym województwie.

Nieruchomości dla pani Dominiki to nie tylko praca - to przestrzeń, w której może wykorzystywać swoją energię, skuteczność i zaangażowanie. - Największą satysfakcję daje mi moment, w którym klient mówi: „Dziękuję, nie dałabym rady bez pani". Towarzyszenie ludziom w tak ważnych chwilach - zakupie domu, sprzedaży nieruchomości czy inwestycji - to ogromna odpowiedzialność, ale też ogromna radość - mówi wyróżniona w naszej akcji pośredniczka. Lubi widzieć efekty swojej pracy: podpisane akty, uśmiech klientów i poczucie, że wszystko zostało dopięte na najwyższym poziomie.

Jakie cechy charakteru czy podejście do ludzi pomagają Jej wykonywać tę pracę najlepiej? - Przede wszystkim skuteczność, konsekwencja i bardzo dobra organizacja pracy, ale równie ważna jest empatia - umiejętność słuchania i zrozumienia potrzeb klienta. Stawiam na szczerość, transparentność i budowanie relacji opartych na zaufaniu. Klienci wiedzą, że mogą na mnie polegać - i to jest dla mnie największa wartość w tej pracy - mówi.

Poza pracą jest mamą dwójki dzieci. - I to moja najważniejsza rola - podkreśla: - Wolny czas spędzamy aktywnie, najczęściej na świeżym powietrzu: spacery, wycieczki, wspólne odkrywanie nowych miejsc. To dla mnie czas na reset, złapanie balansu i naładowanie energii, którą później wkładam w pracę.

Miejscem na podium Mistrzów Handlu była zaskoczona, ale przede wszystkim ogromnie szczęśliwa i wdzięczna: - To dla mnie potwierdzenie, że to, co robię na co dzień - zaangażowanie, uczciwość i pełne oddanie klientom - jest zauważane i doceniane. To wyróżnienie daje mi jeszcze większą motywację do dalszego działania i podnoszenia standardów mojej pracy. Traktuję je nie tylko jako sukces, ale też jako zobowiązanie wobec klientów, aby zawsze dawać z siebie 100 procent.



POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU MIEJSCE III

Uwielbia swoją pracę! I to przyszło od razu po jej rozpoczęciu

Katarzyna Wlazło (KK Properties Kancelaria Nieruchomości, Radom) trzy lata jest związana z branżą, w sensie pracy na pełnych obrotach, bo tak ona w praktyce wygląda.

- Zawód ten wybrałam z racji kilku aspektów. Przede wszystkim leżało to w zakresie moich zainteresowań już od 2015 roku, gdy uczestniczyłam w spotkaniach, szkoleniach - wspomina. Niestety, wtedy życiowa sytuacja zmusiła Ją do odłożenia planów na później, ale trzy lata temu wcieliła je w życie.

Teraz robi to, co kocha. I to, co daje jej możliwość pracy w ramach elastycznego grafiku. Ma kontakt z klientem, a praca z człowiekiem twarzą w twarz najlepiej Jej wychodzi. Dla pani Katarzyny plusem tego zawodu jest również różnorodność spraw i tematów, jakie obejmuje jej praca. - Na bieżąco trzeba być w sprawach dotyczących zakresu rotacji branży, zmian prawa czy zapotrzebowania rynku. Nie ma stagnacji, wykonywania stale tych samych rzeczy - dodaje.

W codziennej pracy największą satysfakcję daje Jej zadowolenie klientów. Odciążenie ich od sądów, urzędów, geodetów... Czyli od rzeczy, które stwarzają im trudności z powodu braku codziennego obycia z takimi kwestiami. Pani Katarzyna ceni zadowolenie klientów z obsługi oraz szeroki zakres swojej wiedzy, która pozwala jej pomagać ludziom.

Są cechy charakteru, podejście, które pomagają Jej wykonywać tę pracę najlepiej: zaangażowanie, dotrzymywanie słów i terminów, lojalność. - Życzliwość i serdeczność wobec drugiego człowieka - wylicza pani Katarzyna.



Prywatnie jest mamą bardzo aktywnej 9-latki. Poza tym w Jej życiu obecny jest boks, zajęcia sportowe związane z szarfami, wysokościami (aetostreching, aeropilates), a także psychologia.

Jej reakcja na zdobycie miejsca na podium w Mistrzach Handlu? - Meeega zaszczyt i duma. Większy uśmiech i piękny odbiór klientów, którzy pisali: „Zasługuje Pani, nie dziwię się, dla mnie jest pani nr 1" - mówi. Dodając, że to wszystko daje kopa do działania - te słowa, uśmiech wsparcia!

Zdecydowanie to, co robi teraz, jest Jej przyszłością! Bardzo chce wykonywać dalej tę pracę, pełną nieoczywistych zwrotów sytuacji również.

DORADCA UBEZPIECZENIOWY/FINANSOWY MIEJSCE I

Pomaga chronić najważniejsze: życie, zdrowie, rodzinę, przyszłość

Anna Wołosz (Warta, Warszawa) jest doradcą ubezpieczeniowym oraz członkiem prestiżowego stowarzyszenia Million Dollar Round Table (MDRT), zrzeszającego najlepszych specjalistów branży ubezpieczeniowej na świecie. Z branżą ubezpieczeniową jest związana od 2,5 roku. To stosunkowo krótki czas, ale bardzo intensywny i pełen rozwoju. - Wybrałam ten zawód świadomie, bo od początku czułam, że to coś więcej niż praca. To realny wpływ na życie innych ludzi. Możliwość wspierania klientów w ważnych momentach, pomagania im w podejmowaniu odpowiedzialnych decyzji i budowania ich poczucia bezpieczeństwa daje mi ogromną satysfakcję - opisuje zwyciężczyni. W Jej zawodzie liczą się relacje, zaufanie i odpowiedzialność - wartości, które są Jej szczególnie bliskie. - Wiedziałam, że jeśli mam się w coś zaangażować, to właśnie w coś, co ma sens i realną wartość dla drugiego człowieka - dodaje. Największą satysfakcję daje Jej świadomość, że Jej praca ma realne znaczenie w życiu innych ludzi. To momenty, w których klient mówi: „Teraz jestem spokojniejszy". Albo kiedy Ona wie, że dzięki dobrze dobranej ochronie ktoś ma zabezpieczoną swoją rodzinę, zdrowie czy przyszłość. Ogromną wartością są też relacje - rozmowy, zaufanie, powracający klienci i polecenia. - To dla mnie najlepszy dowód, że robię coś dobrze - wyjawia.



W Jej pracy nie chodzi tylko o polisę, ale o poczucie bezpieczeństwa, które za nią stoi. I właśnie to daje Jej największą satysfakcję. W pracy kluczowe są dla naszej zwyciężczyni uważność i autentyczność w kontakcie z drugim człowiekiem. - Potrafię słuchać i naprawdę zrozumieć potrzeby klienta, a nie tylko „dopasować produkt". Każda sytuacja jest inna, dlatego stawiam na indywidualne podejście i budowanie rozwiązań dopasowanych do konkretnej osoby i jej życia. Pomaga mi też empatia i odpowiedzialność. Wiem, że za każdą decyzją stoją realne konsekwencje, dlatego zawsze podchodzę do swojej pracy bardzo świadomie. Myślę, że dużą rolę odgrywa również otwartość i łatwość budowania relacji. Dzięki temu rozmowy są naturalne, a klienci czują się swobodnie i bezpiecznie - uważa.

Poza pracą jest przede wszystkim żoną i mamą dwóch córek - i podkreśla, że to właśnie rodzina jest dla Niej najważniejsza.

eprasa.pl 501090fcca

DORADCA UBEZPIECZENIOWY/FINANSOWY ROKU MIEJSCE II

Wierzy, że dobra polisa to taka, którą klient naprawdę rozumie

Magdalena Popiel (Agent Ubezpieczeniowy Magdalena Popiel, Potkanna) z branżą ubezpieczeniową jest związana od stycznia 2017 roku, czyli już prawie 9 lat.

- Swoją drogę zaczynałam pracując dla kogoś, gdzie zdobyłam doświadczenie i solidne podstawy. W pewnym momencie poczułam, że to dobry moment, aby spróbować swoich sił na własny rachunek. Uznałam, że „jeśli nie teraz, to kiedy?". Ta decyzja pozwoliła mi rozwinąć skrzydła i pracować w zgodzie z własnymi wartościami oraz standardami obsługi klienta - wspomina.

Największą zawodową satysfakcję daje Jej świadomość, że realnie pomaga ludziom. - Zależy mi na tym, aby moi klienci czuli się zaopiekowani. Rozumieli, co zawiera ich ubezpieczenie i wiedzieli, kiedy oraz w jaki sposób mogą z niego skorzystać. Ogromną radość daje mi ich zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, które wspólnie budujemy - wyjawia wyróżniona w Mistrzach Handlu doradczyni.

Uważa, że w Jej pracy kluczowe są takie cechy, jak empatia, cierpliwość i umiejętność słuchania. - Staram się zawsze dokładnie poznać potrzeby klienta i dopasować rozwiązania do jego sytuacji - dodaje.

Ważne są dla Niej także rzetelność i odpowiedzialność. - Klienci powierzają mi ważne decyzje dotyczące swojego bezpieczeństwa, dlatego dbam o pełną przejrzystość i jasną komunikację - wyjaśnia.

Poza pracą ceni sobie czas spędzony w gronie bliskich oraz chwile, które pozwalają Jej na regenerację i złapanie równowagi. - Lubię aktywnie spędzać czas, rozwijać swoje zainteresowania i dbać o rozwój osobisty. To właśnie te momenty dają mi energię i motywację do działania na co dzień - dzieli się z nami swoimi pozazawodowymi pasjami.

Zdobycie miejsca na podium w Mistrzach Handlu to dla Niej ogromne wyróżnienie i potwierdzenie, że Jej praca ma sens. - To nie tylko sukces zawodowy, ale przede wszystkim dowód zaufania ze strony klientów. Czuję dużą wdzięczność i motywację do dalszego rozwoju, aby jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby osób, które mi zaufały - mówi o swojej radości Magdalena Popiel. Już sama nominacja w tym plebiscycie to było dla Niej ogromne wyróżnienie, a finalnie odniosła taki sukces!



DORADCA UBEZPIECZENIOWY/FINANSOWY ROKU MIEJSCE III

Cechy, które Ją określają: uczciwość, rzetelność i pracowitość

W naszej akcji Mistrzowie Handlu po raz kolejny nagrodziliśmy osoby specjalizujące się w doradztwie ubezpieczeniowym lub/i finansowym. Podobnie jak w branży nieruchomości, również w świecie finansów i ubezpieczeń rola doradcy nabrała zupełnie nowego znaczenia. Dzisiejszy doradca to nie tylko sprzedawca produktów finansowych - to ekspert, który pomaga klientom podejmować świadome decyzje dotyczące bezpieczeństwa ich przyszłości, oszczędności, inwestycji oraz ochrony życia i zdrowia.

Naszym zadaniem było nagrodzić tych, którzy robią to najlepiej - a zdobywczynią trzeciego miejsca w całym naszym województwie w kategorii Doradca ubezpieczeniowy/finansowy Roku została Agnieszka Załęcka (Pośrednictwo finansowo - ubezpieczeniowe, Radom).

Z branżą ubezpieczeniową związana jest od 10 lat. Opisuje, że praca ta zapewnia bezpieczeństwo finansowe Jej klientom (obejmując ochroną dom, zdrowie, firmę), co jest dla Niej motywujące i napędzające do dalszego działania i rozwoju.

Co w codziennej pracy daje Jej największą satysfakcję? - Zadowoleni klienci - przekazuje nam nasza laureatka.

Oczywiście, są takie cechy charakteru lub podejście do ludzi, które pomagają wykonywać tę pracę najlepiej. W Jej przypadku jest to połączenia umiejętności sprzedażowych z podejściem doradczym. - Praca agenta wyróżnia się zestawem cech, które budują zaufanie klientów i pozwalają na efektywną pracę - dodaje Agnieszka Załęcka.



Prywatnie nasza laureatka jest mamą i żoną. Wolny czas stara się spędzać aktywnie.

- Zdobycie miejsca na podium w plebiscycie Mistrzowie Handlu to dla mnie ogromne wyróżnienie potwierdzające wypracowane relacje z klientami i to, że praca moja jest zauważalna - przekazuje laureatka.

Agnieszka Załęcka specjalizuje się w indywidualnych ubezpieczeniach na życie, jak również w ubezpieczeniach grupowych/firmowych dla pracowników i ich rodzin, a także ubezpieczeniach komunikacyjnych oraz firmowych.

Jej obszar działania to cała Polska, zawsze ma uwadze dobro klienta i jego potrzeby.

SKLEP ROKU- RÓŻNE BRANŻE MIEJSCE I

Tutaj znajdziesz wszystko, czego akurat zabraknie w domu

Sklep Spożywczo-Przemysłowy Izabela Janisiewicz (Łaskarzew, ul. Wolska 47) to miejsce, które idealnie wpisuje się w potrzeby codziennych zakupów - niewielki, lokalny sklep, w którym można znaleźć dokładnie to, czego akurat zabraknie w domu. To właśnie takie punkty na mapie miasta budują prawdziwy komfort życia mieszkańców.

Choć nie imponuje rozmiarem, nadrabia wszystkim tym, co najważniejsze - świetnie dobranym asortymentem. Na półkach czeka szeroki wybór artykułów spożywczych, które odpowiadają na różne potrzeby - od podstawowych produktów, po coś „na szybko", coś „na jutro" i coś „na wszelki wypadek". Szczególną uwagę zwraca bogata oferta wędlin, która zadowoli nawet bardziej wymagających klientów. Dodatkowym atutem są gotowe dania obiadowe - domowe specjały, które ratują dzień, gdy brakuje czasu na gotowanie. To propozycja dla tych, którzy chcą zjeść coś ciepłego, konkretnego i znajomego w smaku, bez konieczności spędzania godzin w kuchni.

IZA SKLEPIZA
TEL. 603-354-218
ŁASKARZEW, WOLSKA 47

Na tym jednak nie koniec - możliwość nadania paczki to kolejny przykład, jak to miejsce wychodzi naprzeciw codziennym potrzebom mieszkańców. W jednym punkcie można załatwić kilka spraw, co dziś ma ogromne znaczenie i realnie ułatwia funkcjonowanie.

Ogromną rolę odgrywa tu także atmosfera. To sklep, w którym klient nie jest anonimowy - gdzie obsługa jest miła, pomocna i zwyczajnie ludzka. To właśnie takie detale sprawiają, że chce się wracać, nawet jeśli większy sklep jest „po drodze". Bo tu chodzi nie tylko o zakupy, ale też o poczucie znajomości i komfortu.

Warto podkreślić również długie godziny otwarcia, które sprawiają, że sklep jest dostępny praktycznie przez cały dzień - od wczesnych godzin porannych aż do późnego wieczora.

Zdobycie tytułu Sklepu Roku w plebiscycie „Mistrzowie Handlu" nie jest więc przypadkiem. To efekt codziennej pracy, dobrze przemyślanej oferty i relacji budowanych z klientami. To dowód na to, że nawet niewielki sklep może stać się ważnym miejscem na mapie miasta - takim, które po prostu działa i zawsze jest wtedy, kiedy najbardziej go potrzeba.

eprasa.pl 501090fcca

KWIACIARNIA ROKU MIEJSCE I

Radość, że warto wstawać o drugiej w nocy po świeże kwiaty

Do kwiaciarni czasem prowadzi nas radość - chęć podziękowania, pogratulowania, uczczenia ważnej chwili. Innym razem - potrzeba gestu, który zastąpi słowa „Kocham cię" albo „Przepraszam". Floryści wyjawiają, że dobrze skomponowane kwiaty potrafią powiedzieć więcej niż długie zdania. Umieją wyrazić wdzięczność, miłość, pamięć albo wsparcie. Bo kwiaty od zawsze towarzyszą emocjom - tym najpiękniejszym i tym najtrudniejszym, dlatego ich wybór rzadko bywa przypadkowy, obojętny.

To właśnie dlatego rola kwiaciarni nie kończy się na sprzedaży, bo to miejsce, w którym transakcja spotyka się z emocjami.

W Mistrzach Handlu mieliśmy kategorię Kwiaciarnia Roku, by docenić miejsca, które klienci cenią za piękne kompozycje, świeże i dobre jakościowo kwiaty oraz umiejętność towarzyszenia ludziom w ważnych momentach ich życia.

Miło nam ogłosić, że zwycięzczynią kategorii Kwiaciarnia Roku w całym naszym województwie została Kwiaciarnia Maja (Mińsk Mazowiecki, Targowisko Miejskie).

To miejsce, które przyciąga nie tylko bogactwem kolorów i różnorodnością kwiatów, ale także dbałością o detale oraz estetykę kompozycji. W ofercie kwiaciarni można znaleźć zarówno klasyczne bukiety, jak i bardziej wyszukane aranżacje, uzupełnione o starannie dobrane dodatki. - Wyróżniamy się świeżością kwiatów i sympatyczną, uśmiechniętą obsługą - podkreśla Barbara Wilk. Jak przyznaje, w tej pracy największą satysfakcję przynoszą reakcje klientów. To właśnie uśmiech, wzruszenie i zadowolenie osób, które odbierają zamówione kompozycje, są najlepszym potwierdzeniem, że to, co robią, ma sens.



W Kwiaciarni Maja każde zamówienie traktowane jest indywidualnie - niezależnie od tego, czy chodzi o niewielki bukiet, czy większą, okolicznościową wiązankę.

Liczy się nie tylko efekt końcowy, ale także to, by kompozycja była dopasowana do okazji i osoby, dla której jest tworzona.

A czym jest dla nich zwycięstwo w Mistrzach Handlu? - Radością, że warto wstawać o drugiej w nocy po świeże kwiaty - mówi pani Barbara.

BUTIK ROKU MIEJSCE I

Relacje Stylóweczki u Beci i Prezesa Mireczka wciągają jak serial

Nasz Butik Roku w całym województwie to Stylóweczka u Beci i Prezesa Mireczka (Mińsk Mazowiecki).

To miejsce, które przyciąga stylem odzieży, cenami i jakością, ale klienci podkreślają, że równie ważna jest w tym przypadku dobra energia właścicieli, ich solidność, uczciwość i uprzejmość.

W Naszym Butiku Roku króluje odzież damska, uzupełniona o kosmetyki i biżuterię. Dzięki takiej ofercie w jednym miejscu można wszystko tak dobrać, by stworzyć spójną całość. Zbudować swoją stylizację od A do Z.

Tutaj moda nie kończy się na wieszaku. Właściciele doskonale wiedzą, jak dobrać fason do sylwetki, podkreślić atuty i zaproponować zestawy, które po prostu robią efekt „wow". Takie podejście sprawia, że klientki mogą liczyć nie tylko na pojedyncze elementy garderoby czy też gotowe stylizacje, ale propozycje dopracowane, przemyślane i zgodne z aktualnymi trendami, a jednocześnie dopasowane do charakteru, sylwetki i oczekiwań.

Przepisem zwycięskiego butiku na sukces nie jest jednak sama moda, a ludzie. To oni są najważniejsi. Relacje z klientkami budują tutaj na uważności i rozmowie.

Tu naprawdę słuchają, doradzają, podpowiadają. Tu nie ma miejsca na sztywną sprzedaż. Każda wizyta może być jak miłe spotkanie, a nie formalne zakupy.

Ciekawym elementem działalności butiku są także transmisje na żywo. To nie tylko prezentacja ubrań, ale w Ich wydaniu coś znacznie więcej i zupełnie innego, jak się dowiadujemy. To forma sprzedaży, którą klientki odbierają niemal jak serial! Jest w nich autentyczność, humor i luz, który sprawia, że chce się wracać, oglądać i być częścią tej pełnej uśmiechu historii, w której w głównych rolach są „Becia i Prezio, bombowi, fantastyczni ludzie".



Zwycięstwo w Mistrzach Handlu właściciele Stylóweczka u Beci i Prezesa Mireczka w Mińsku Mazowieckim traktują jako ogromną motywację do dalszego działania. To wyróżnienie utwierdza ich w przekonaniu, że obrana droga i zaangażowanie w rozwój sklepu spotykają się z uznaniem klientów. Jednocześnie dodaje energii do wprowadzania nowych pomysłów.

SKLEP Z ART. DLA DZIECI ROKU MIEJSCE I

Misja? Sprawić, że dzieciństwo będzie jeszcze bardziej magiczne!

„Witajcie w EcoBobo, wyjątkowym sklepie stworzonym przez dwie siostry, Martę i Dominikę. Nasza historia rozpoczęła się 9 lat temu z pasji do naturalnych i bezpiecznych produktów dla dzieci. Obserwując rodziców wokół nas, zauważyłyśmy, że często brakowało im czasu i energii na znalezienie odpowiednich kosmetyków, zabawek i akcesoriów dla swoich pociech. Postanowiłyśmy to zmienić, tworząc miejsce, gdzie każdy rodzic znajdzie wszystko, czego potrzebuje. EcoBobo zaczęło się od naturalnych kosmetyków dla dzieci, a dziś jesteśmy jednym z wiodących sklepów z najlepszymi markami zabawek i artykułów dziecięcych. Pomagamy również rodzicom w skompletowaniu wyprawki, oferując starannie wyselekcjonowane produkty, które spełniają najwyższe standardy jakości i bezpieczeństwa. W naszym sklepie znajdziecie wyłącznie najlepsze polskie i zagraniczne marki, które dbają o komfort i rozwój Waszych dzieci. Każdy produkt, który trafia do naszego asortymentu, jest przez nas dokładnie sprawdzany, abyście mogli być pewni, że wybieracie to, co najlepsze. Dziękujemy, że jesteście z nami i zapraszamy do wspólnej podróży ku lepszemu, zdrowszemu i bardziej radosnemu dzieciństwu Waszych maluchów! Marta i Dominika, założycielki EcoBobo" - czytamy na firmowej stronie Ecobobo (Warszawa, Rydygiera 14/U16).

To zwycięzca kategorii Sklep z zabawkami i artykułami dziecięcymi Roku w plebiscycie Mistrzowie Handlu 2026.

EcoBobo prezentuje się jako miejsce stworzone dla rodziców, którzy świadomie wybierają jakość, bezpieczeństwo i odpowiedzialną produkcję. Sklep oferuje starannie wyselekcjonowane marki ekologiczne, naturalne materiały oraz produkty przyjazne dzieciom i środowisku. To właśnie dbałość o detale, wysoki standard obsługi i spójna filozofia sprawiają, że nasz zwycięzca wyróżnia się na tle innych tego typu placówek.

Chce zapewnić dzieciom i rodzicom najwięcej radości i uśmiechów na świecie, oferując najwyższej jakości zabawki i akcesoria, które inspirują wyobraźnię, rozwijają kreatywność oraz uczą wartościowych umiejętności, jednocześnie tworząc niezapomniane chwile wspólnego spędzania czasu.

eprasa.pl 501090fcca

SKLEP Z BIŻUTERIĄ I SALON JUBILERSKI ROKU MIEJSCE I

Wyroby to efekt staranności i serca włożonego w tworzenie

Maison de Pierre Galeria Ursynów (Warszawa, al. Komisji Edukacji Narodowej 36/U52) to jeden z niewielu sklepów rękodzielniczych wykonujących biżuterię na miejscu - i na widoku klienta!

„Naszą pasją jest tworzenie unikalnych wzorów - tak, aby nasi klienci byli pewni, że ich wzory są niepowtarzalne" - opisywali siebie jeszcze w trakcie trwania Mistrzów Handlu.

A potem wygrali w swojej kategorii Sklep z biżuterią i salon jubilerski Roku.

- Nasz sklep, chociaż utrzymuje nietypowe standardy jak dla lokalnego przedsiębiorstwa, wyróżnia się możliwością utworzenia przez klienta własnego projektu biżuteryjnego, który następnie z dbałością o szczegóły przygotowujemy na miejscu, od razu. Dzięki temu klienci mogą na bieżąco wprowadzać modyfikacje do swojego projektu - przekazuje przedstawiciel zwycięzcy Kamil Szulc.

Satysfakcja klientów to Ich satysfakcja. W swojej pracy stawiają na indywidualne podejście. Każdy jest inny, wobec tego oczekuje odmiennych standardów obsługi. Niekiedy klienci przychodzą do Nich po prostu porozmawiać, wzbogacić wiedzę o kamiennych minerałach. Kluczem jest zapewnienie tego, aby każdy w sklepie czuł się swobodnie i wyszedł bogatszy, niż wchodził: czy to we wrażenia z obsługi, czy uzyskaną wiedzę.

Zwycięstwo w Mistrzach Handlu jest dla Nich wyjątkowym wyróżnieniem. - Nasz sklep jest zupełnie nowy na rynku lokalnym, a już został doceniony. Napawa nas to optymizmem i mobilizuje do pracy! - przekazują. Gdyby mieli wybrać jedną historię dotyczącą sklepu, mieliby bardzo duży problem, bo trudno jest wybrać tę jedną, jedyną. - Nasi klienci to naprawdę wyjątkowe osoby i historię, które ich dotyczą, zawsze są równie ciekawe. Natomiast osoby pracujące w punkcie to prawdziwi mistrzowie cierpliwości i oddania serca w swoją pracę. Niekiedy „stają na głowie", aby wykonać lub naprawić przedmioty dla klienta - zapewnia pan Kamil, opisując świat unikalnej biżuterii, która łączy pasję, rękodzieło i piękno natury. Oferuje szeroki wybór biżuterii, w tym bransoletki z kamieniami, eleganckie naszyjniki, kolczyki.



EKO SKLEP ROKU MIEJSCE I

Z serca, pasji oraz miejsca, gdzie pani Agnieszka... dorastała!

„Z całego serca polecam Panią Agnieszkę, która tworzy prawdziwe cuda z natury - wyśmienite zakwasy, chleby i octy jabłkowe. Wszystko robione z pasją, sercem i ogromną wiedzą. Czuć, że to nie są zwykłe produkty, tylko coś z duszą - naturalne, zdrowe. Dziękuję za to, co Pani robi - za smak, jakość i serce, które wkłada w każde swoje dzieło" - to jedna z opinii klientów, jaką możemy przeczytać na Facebooku Zdrowo Ogrodowo (Kleczkowo, Korczaka 23).

To nasz Eko Sklep Roku w całym województwie.

Tego rodzaju punkty to miejsca, w którym coraz częściej zaczynają się codzienne wybory dotyczące jedzenia, stylu życia i troski o środowisko, bo prostszy skład, sprawdzone źródła, z poszanowaniem natury. Na półkach takich sklepów można znaleźć między innymi żywność ekologiczną, kosmetyki naturalne, środki czystości, produkty dla osób o specjalnych potrzebach żywieniowych.

Zakupy w sklepie EKO to jednak często coś więcej niż tylko wybór konkretnego produktu. To także rozmowa, szukanie lepszych rozwiązań i stopniowe wprowadzanie zmian w codziennych nawykach. Klienci wracają tu nie tylko po produkty, ale też po wiedzę, inspirację i poczucie, że dokonują świadomych wyborów.

Nasz zwycięski sklep to miejsce, gdzie można znaleźć żywe octy - jabłkowe, dereniowe, z głogu , podagrycznika i wiele innych, a także zakwasy z buraków oraz chleb żytni na zakwasie. - W sezonie mamy przetwory z warzyw i owoców, herbatki z ziół, suszonych owoców i kwiatów. Wyróżniamy się tym, że wszystko robimy własnoręcznie - przekazuje nam Agnieszka Kaczyńska.



Co w codziennej pracy z klientami daje największą satysfakcję? To pozytywne opinie, rozmowy, spotkania i poznawanie nowych osób, które są ważną częścią codzienności.

A jak w Zdrowo Ogrodowo tworzą przyjazną, codzienną atmosferę dla klientów? - Jesteśmy dostępni dla kupujących, rozmawiamy, odpowiadamy na pytania. Jesteśmy życzliwi i pomocni - wylicza pani Agnieszka.

Co ciekawe, Zdrowo Ogrodowo powstało w miejscu, gdzie pani Agnieszka... dorastała! - Jest to siedlisko po moich rodzicach. Miejsce, w którym uwielbiam pracować - mówi.

SALON OPTYCZNY ROKU MIEJSCE I

Rodzinny salon optyczny, który został założony po latach marzeń

„Drugie Oczy to salon optyczny, powstały jako firma rodzinna, założony po latach marzeń, do których realizacji wreszcie udało się doprowadzić. Działając jako sprawdzony salon optyczny, oferujemy między innymi badania okulistyczne wykonywane przez wykwalifikowanego specjalistę optometrystę, cechujemy się wieloletnim doświadczeniem, pełnym profesjonalizmem oraz fachową obsługą Klienta. Nasz salon optyczny to nie tylko wspomniany specjalista i doświadczenie. To również najwyższej jakości badanie wzroku oraz własna szlifiernia, dzięki której jesteśmy w stanie wykonać okulary na miejscu, w bardzo krótkim czasie, spełniając wszystkie oczekiwania naszych Klientów. Naszą działalność cechuje nie tylko kunszt i zaangażowanie, ale również doświadczenie oraz szeroka, branżowa wiedza. Nasz salon optyczny to również poszanowanie dla wspaniałej, rodzinnej tradycji. Dziadkowie Maćka pracowali przez lata w słynnych Polskich Zakładach Optycznych przy ulicy Grochowskiej 316. To właśnie dzięki nim połknął bakcyla, który doprowadził go do otwarcia własnego salonu optycznego" - czytamy na firmowej stronie internetowej punktu Drugie Oczy Salon Optyczny (Warszawa, Mińska 71 Lok.U12).



To nasz Salon Optyczny Roku całego województwa.

Nasz zwycięzca to nie tylko zespół, w którego szeregach jest doskonały specjalista i doświadczenie, ale również profesjonalny optyk i najwyższej jakości badanie wzroku, a także własna szlifiernia. Własna szlifiernia to zdecydowanie dodatkowy atut tego salonu optycznego, bo dzięki niej są tutaj w stanie zrobić lub przygotować okulary klientowi nawet tego samego dnia. „Wystarczy do nas zadzwonić lub odwiedzić nas osobiście, by się o tym przekonać" - zapewniają w Salonie Optycznym Roku.

Istotne jest również to, że jego pracownicy stale podnoszą swoje kwalifikacje, uczestnicząc w licznych szkoleniach, zdobywając podczas nich na przykład certyfikat prawdziwego stylisty oprawek okularowych, by fachowo doradzać.

Tu kierują się zasadą: „Osiem miliardów par oczu, a Twoje są dla nas najważniejsze".

eprasa.pl 501090fcca

LAUREACI PLEBISCYTU MISTRZOWIE HANDLU 2026

SPRZEDAWCA ROKU	
Ostrołęka i powiat ostrołęcki	**Anna Drabot**, Sklep Prim Market, Ostrołęka
Płock i powiat płocki	**Karolina Krępicka**, Sklep Pss3, Płock
powiat białobrzeski	**Karolina Syta**, Netto, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Katarzyna Szóstek**, Butik De Dos, Ciechanów
powiat garwoliński	**Anna Flisek**, Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, Żelechów
powiat gostyniński	**Aleksandra Stępień**, Delikatesy Centrum, Gostynin
powiat grodziski	**Patrycja Szot**, Lewiatan, Żabia Wola
powiat grójecki	**Małgorzata Duda**, Rossmann, Warka
powiat kozienicki	**Wiesława Iwańczyk**, Sklep Pan Pomidor, Ryczywół
powiat legionowski	**Malwina Grochowalska**, Biedronka, Jabłonna
powiat lipski	**Ewelina Seweryn**, Stacja Paliw BLISKA, Lipsko
powiat łosicki	**Barbara Jaskulska**, Biedronka, Łosice
powiat makowski	**Irena Kuchta**, Butik Kup-Ciuszek, Maków Mazowiecki
powiat miński	**Marek Wocial**, Argo, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	**Krzysztof Klonowski**, Neonet, Mława
powiat mławski	**Natalia Kowalska**, Sklep spożywczy Ewelina Kułakowska, Konopki
powiat nowodworski	**Iwona Kamińska**, Piekarnia Cukiernia Grzybki, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat ostrowski	**Katarzyna Lipka**, Sklep Kaes, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	**Agnieszka Krupska**, Pasmanteria Dora, Otwock
powiat piaseczyński	**Dorota Banasiewicz**, Hurtownia materiałów budowlanych Centrobud, Stara Iwiczna
powiat pruszkowski	**Dominik Stachowiak**, Dino, Pruszków
powiat pruszkowski	**Katarzyna Krzyżanowska**, Lewiatan, Pruszków
powiat przysuski	**Jolanta Kowalska**, Delikatesy Centrum, Przysucha
powiat pułtuski	**Olga Witkowska**, Sklep sportowy Martes, Pułtusk
powiat radomski	**Kinga Hernik**, Stokrotka, Jedlińsk
powiat sierpecki	**Monika Konopa**, Delikatesy Centrum, Sierpc
powiat sochaczewski	**Joanna Sury**, Dino, Rybno
powiat sokołowski	**Monika Połaska**, Topaz, Sokołów Podlaski
powiat szydłowiecki	**Anna Kania**, Delikatesy Centrum, Szydłowiec
powiat warszawski zachodni	**Angelika Pachnik**, Sklep Monopolowy, Ożarów Mazowiecki
powiat węgrowski	**Anna Gajewska**, Partner AGD RTV, Węgrów
powiat wołomiński	**Karolina Kotowska**, Stacja Orlen 4662, Wołomin
powiat wyszkowski	**Iwona Oniszk**, Delikatesy Rodzinne Somianka, Wyszków
powiat zwoleński	**Aleksandra Rutkowska**, Celebrytka, Zwoleń
powiat żyrardowski	**Agnieszka Osuch**, Piekarnia Cukiernia Grzybki, Żyrardów
Radom	**Michał Chmielewski**, Salon Fachowiec, Radom
Siedlce i powiat siedlecki	**Anna Szlaska**, Warzywniak Zielony Kosz, Siedlce
Warszawa	**Justyna Tomczyk**, Skan-Mir Drukarnia, Warszawa

FLORYSTA ROKU	
Region ciechanowski (powiaty: ciechanowski, mławski, płoński, pułtuski, żuromiński)	**Iwona Purzycka**, Kwiaciarnia Różyczka, Glinojeck
Region ostrołęcki (Ostrołęka i powiaty: makowski, ostrołęcki, ostrowski, przasnyski, węgrowski, wyszkowski)	**Marlena Kobylińska**, Magnolia, Ostrołęka
Region płocki (Płock i powiaty: gostyniński, płocki, sierpecki)	**Marika Yegoryan**, M Flower Studio, Płock
Region radomski (Radom i powiaty: białobrzeski, kozienicki, lipski, przysuski, radomski, szydłowiecki, zwoleński)	**Agnieszka Czerwonka**, Passiflora 777, Wola Pawłowska
Region siedlecki (Siedlce i powiaty: łosicki, siedlecki, sokołowski)	**Paweł Czmoch**, Kwiaciarnia Art-Dekor, Łosice
Region warszawski wschodni (powiaty: garwoliński, legionowski, miński, nowodworski, otwocki, wołomiński)	**Małgorzata Kałuzińska**, Kwiaciarnia Psychokwiaciara, Legionowo
Region warszawski zachodni (powiaty: grodziski, grójecki, piaseczyński, pruszkowski, sochaczewski, warszawski zachodni, żyrardowski)	**Klaudia Mąkolska**, Florens Studio Florystyczne, Dzięgłewo
Warszawa	**Małgorzata Kowalska**, Kwiaciarnia Magiczny Ogród, Warszawa

SKLEP ROKU - RÓŻNE BRANŻE	
Płock i powiat płocki	**K&M Outlet**, Płock, Piaska 1A
powiat ciechanowski	**Perełka SecondHand**, Glinojeck, Fabryczna 3A
powiat garwoliński	**Sklep Spożywczo przemysłowy Izabela Janisiewicz**, Łaskarzew, Wolska 47
powiat grodziski	**Delikatesy Centrum**, Żabia Wola, Ogrodowa 1
powiat grójecki	**By Viola**, Goszczyn, Warszawska 9
powiat lipski	**Sklep Amanowicz**, Lipsko, Rynek 34
powiat piaseczyński	**Rabat Beata Krzosek - Boczkowska**, Gołków, Gołkowska 33A
powiat pruszkowski	**Zakłady Mięsne ŁUKÓW S.A.**, Pruszków, Kraszewskiego 31
powiat przysuski	**Delikatesy Centrum**, Przysucha, Świetokrzyska 41
powiat pułtuski	**Sklep przemysłowy Metalik**, Pułtusk, Adama Mickiewicza 41/43
powiat sochaczewski	**Chemiczny Zakątek**, Sochaczew, Chopina 160
powiat szydłowiecki	**Lumpeksmania**, Szydłowiec, Radomska 16
powiat warszawski zachodni	**Delikatesy Bajkowe Jeziorko**, Dziekanów Leśny, Rolnicza 297
powiat węgrowski	**Partner AGD RTV**, Węgrów, Gdańska 11
powiat wołomiński	**Zielono Mi**, Wołomin, Prądzyńskiego 18A
powiat wyszkowski	**Delikatesy Rodzinne Somianka**, Kamieńczyk, Warszawska 6
powiat żyrardowski	**Pupipapu**, Żyrardów, 1 Maja 48
Radom	**Dr Materac**, Radom, Warszawska 105
Warszawa	**Cake Shop**, Warszawa, Mleczna 8

KWIACIARNIA ROKU	
Region ciechanowski (powiaty: ciechanowski, mławski, płoński, pułtuski, żuromiński)	**Kwiaciarnia Różyczka**, Glinojeck, Płocka 10
Region ostrołęcki (Ostrołęka i powiaty: makowski, ostrołęcki, ostrowski, przasnyski, węgrowski, wyszkowski)	**Kwiaciarnia Magnolia**, Ostrołęka, Kilińskiego 2B
Region płocki (Płock i powiaty: gostyniński, płocki, sierpecki)	**M Flower Studio**, Płock, Spółdzielcza 8
Region radomski (Radom i powiaty: białobrzeski, kozienicki, lipski, przysuski, radomski, szydłowiecki, zwoleński)	**Kwiaciarnia W te pędy**, Kowala-Stępocina
Region siedlecki (Siedlce i powiaty: łosicki, siedlecki, sokołowski)	**Kwiaciarnia Art-Dekor**, Łosice, Rynek 29
Region warszawski wschodni (powiaty: garwoliński, legionowski, miński, nowodworski, otwocki, wołomiński)	**Kwiaciarnia Maja**, Mińsk Mazowiecki, Targowisko Miejskie
Region warszawski zachodni (powiaty: grodziski, grójecki, piaseczyński, pruszkowski, sochaczewski, warszawski zachodni, żyrardowski)	**Kwiatowe Szaleństwo**, Grodzisk Mazowiecki, Sienkiewicza 49/3
Warszawa	**Kwiaciarnia kffiaty Jacek Dybowski**, Warszawa, Obrońców Tobruku 18D

BUTIK ROKU	
Płock i powiat płocki	**Frede Fashion**, Płock, Nowy Rynek 1 lok. 1
powiat garwoliński	**Emka**, Garwolin, Kościuszki 21A
powiat grójecki	**Butik Izabell**, Warka, Senatorska 12
powiat makowski	**Kaes.**, Maków Mazowiecki, Moniuszki 46
powiat miński	**Stylóweczka u Beci i Prezesa Mireczka**, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	**Salon Mody Męskiej Ter&Mar**, Nowy Dwór Mazowiecki, Warszawska 5
powiat radomski	**Ramoneska**, Jastrzębia 109
Radom	**Top Fashion**, Radom, Kilińskiego 8

POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU	
1 miejsce	**Klaudia Porzyczka**, Vivo Nieruchomości, Radom
2 miejsce	**Dominika Kilińska**, Freedom Nieruchomości, Mińsk Mazowiecki
3 miejsce	**Katarzyna Wlazło**, KK Properties Kancelaria Nieruchomości, Radom

DORADCA UBEZPIECZENIOWY/FINANSOWY ROKU	
1 miejsce	**Anna Wołosz**, Warta, Warszawa
2 miejsce	**Magdalena Popiel**, Agent Ubezpieczeniowy Magdalena Popiel, Potkanna
3 miejsce	**Agnieszka Załęcka**, Pośrednictwo finansowo - ubezpieczeniowe, Radom

EKO SKLEP ROKU	
1 miejsce	**Zdrowo Ogrodowo**, Kleczkowo, Korczaka 23

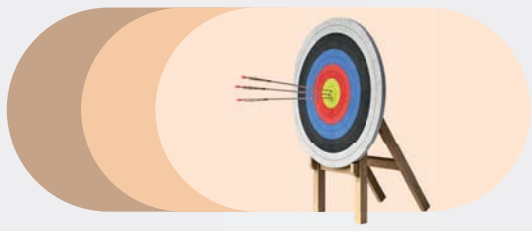
SALON OPTYCZNY ROKU	
1 miejsce	**Drugie Oczy Salon Optyczny**, Warszawa, Mińska 71 Lok.U12
2 miejsce	**Zakład optyczny TWOJE OCZY**, Gąbin, Stary Rynek 13
3 miejsce	**Optyk Mikulscy**, Warszawa, Guseppe Garibaldiego 4 /17P

SKLEP Z BIŻUTERIĄ I SALON JUBILERSKI ROKU	
1 miejsce	**Maison de Pierre Galeria Ursynów**, Warszawa, al. Komisji Edukacji Narodowej 36/U52
2 miejsce	**Beryl - Salon Jubilerski**, Radom, Chrobrego 2
3 miejsce	**Salon Jubilerski Wójcik**, Ostrołęka, Gocłowskiego 11

SKLEP Z ARTYKUŁAMI DLA DZIECI ROKU	
1 miejsce	**Ecobobo**, Warszawa, Rydygiera 14/U16
2 miejsce	**Sklep Okaidi**, Radom, Galeria Słoneczna, Chrobrego 1

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl



Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 501090fcca

Od 40 lat walczymy o powrót sokołów

Uznaje się je za najszybsze ptaki świata - w locie nurkowym za ofiarą przekraczają 300 km/h, niektórzy twierdzą, że bywa i 400 km/h. Poznajcie sokoły wędrowne

Szymon Paź



FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Dziś w Polsce mamy ponad 100 par sokołów wędrownych

To właśnie one gnieżdżą się na specjalnych platformach zamontowanych na wysokich konstrukcjach w całym kraju. Ich codzienne życie można śledzić dzięki kamerom na stronie Stowarzyszenia Na Rzecz Dzikich Zwierząt Sokół (peregrinus.pl). Pasja i troska, z jakimi wielu spogląda na obraz kamer - ornitologów, miłośników przyrody, zwykłych fanów - wynika z rzadkości, jaką są sokoły wędrowne w Polsce. Ten dawniej powszechny i popularny ptak właściwie wyginął w Polsce w latach 60. Od 40 lat walczymy o jego powrót. Z coraz lepszymi efektami.

Reintrodukowanie sokoła wędrownego

Jak mówi Sławomir Sielicki ze Stowarzyszenia Sokół, występujące na Niżu Polskim sokoły był to dość wyjątkowy ekotyp nadrzewny - ptaki te gnieżdżą się najchętniej w górach, na półkach skalnych. Tymczasem u nas i w sąsiednich krajach zamieszkiwały także w lasach. Były chętnie używane przez elity do polowań na inne ptaki. Dzięki temu były pod ochroną - człowiek zabijający sokoła mógł zapłacić za to życiem czy częścią ciała. Elitarność polowania z sokołami sprawiła, że gdy po II wojnie światowej populacja sokołów zaczęła drastycznie maleć, wiele osób to dostrzegło. A potem zaczęto walczyć o ich powrót do Polski.

Najważniejszą przyczyną ich wyginięcia były środki ochrony roślin typu DDT. Odkładały się wpierw w pancerzykach owadów, te były zjadane przez ptaki, na które polowały sokoły. I jak się okazało - wpływały na odkładanie wapnia w skorupkach sokolich jaj tak, że stawały się one wyjątkowo kruche i były z łatwością uszkadzane przez wysiadujące je ptaki.

Bardzo dużą rolę w reintrodukcji gatunku odegrali sokolnicy z Krakowa, Włocławka oraz Czempinia koło Poznania. Wielką pomocą służył Niemiec, doktor weterynarii, Günter Trommer, który przeprowadził się do Polski. To właśnie myśliwi-sokolnicy, wraz m.in. ze Stowarzyszeniem Sokół, zarządzali Programem Restytucji Populacji Sokoła Wędrownego w Polsce. Przed nami takie programy podjęli tylko Amerykanie i Niemcy.

- Do momentu rozpoczęcia akcji byliśmy oceniani jako ci, którzy raczej wybierają pisklęta tudzież jaja z gniazd niż ci, którzy chcą sokoły wypuścić na wolność. Ale udowodniliśmy, że to nieprawda. W naszym środowisku był wielki szacunek dla tego ptaka. I ornitolodzy na pewno przekonali się do nas. Zaoferowali współpracę i jakoś to się zaczęło układać - opowiada Adam Dopierała, sokolnik z Nekli.

Po kilkunastu latach funkcjonowania programu reintrodukcji, w 1998 r. sokoły wędrowne gniazdujące na platformie zamontowanej na Pałacu Kultury i Nauki po raz pierwszy przystąpiły do lęgu. Był to pierwszy dobrze widoczny sukces programu. Dziś Stowarzyszenie Sokół prowadzi go samodzielnie. Przez lata stowarzyszenie budowało platformy lęgowe na wysokich budynkach w całej Polsce, m.in. w Warszawie, Płocku, Włocławku, Poznaniu czy Łodzi, obrączkowało młode ptaki, wypuszczało na wolność dziesiątki rocznie - do dziś ponad 1500. Skutecznie. O ile przez lata największe sukcesy odnoszono, budując sztuczne platformy w miastach, w 2025 r. po raz pierwszy od dekad liczba młodych sokołów wędrownych urodzonych w polskich lasach oficjalnie przekroczyła liczbę urodzonych w miastach i w górach. Tymczasem pierwsze gniazdo w lasach odnotowano dopiero w 2012 r.

Dziś oficjalne statystyki mówią o ponad 100 parach sokołów w Polsce. Dla porównania jastrzębi - innych popularnych ptaków drapieżnych - jest kilkanaście tysięcy. Bielików - które w Polsce też przeżywały bardzo trudne chwile - od 1000 do 1400 par.

Jak żyją sokoły wędrowne?

Sokoły nie budują własnych gniazd. W górach gnieżdżą się na półkach skalnych, w miastach świetnie radzą sobie na stworzonych dla nich platformach. - Na takich półkach, sztucznych gniazdach w miastach są bezpieczne, bo praktycznie żadnych naturalnych wrogów tam nie mają. I czują się tam dobrze - mówi Sławomir Sielicki z Sokoła. - W lesie muszą zająć gniazdo wybudowane przez kruka, myszołowa lub bielika i tam się zadomowić. Muszą więc znaleźć najpierw to gniazdo, jeśli nie jest puste - stoczyć bój z właścicielem, żeby móc tam lęg wyprowadzić. Więc to nie jest takie proste i dlatego odbudowanie tej nadrzewnej populacji wymagało dużo wysiłku - opowiada Dopierała.

Sokoły zdolność rozrodczą uzyskują w wieku 2-3 lat, chociaż zdarzają się lęgi rocznych ptaków, dożywają zazwyczaj 15-18 lat, w wyjątkowych przypadkach nawet 20. Jak mówi Sielicki, niemal zawsze w lęgu pojawiają się 4 jaja, rzadziej 3 lub 5. Po około 5-6 tygodniach od wyklucia młode sokoły są gotowe do samodzielnego lotu. Początkowo pozostają z rodzicami, od których uczą się polować, z czasem odlatują „na swoje". - Niektóre ptaki faktycznie pozostają w okolicy gniazda nawet do wiosny i zdarza się w kolejnym sezonie lęgowym nawet trochę pomagają w inkubacji następnych młodych. Dopóki one mają upierzenie juwenalne, czyli pierwszoroczne, to nie są przez rodziców przeganiane - opowiada Sielicki. Młode różnią się ubarwieniem od dorosłych. Dorosłe ptaki mają pióra wierzchnie w kolorze stalowym, a na piersi i brzuchu białe lub kremowe upierzenie z poprzecznymi prążkami. Młode ptaki są praktycznie całe brązowe, a na brzuchu i na piersi pionowe łezki.

Sokoły wędrowne to ornitofagi - polują wyłącznie na ptaki i wyłącznie w locie. - Krąży wysoko, wysoko i szuka potencjalnej ofiary. Mając wzrok osiem razy lepszy niż my, widzi i kalkuluje. Jeżeli droga lotu potencjalnej ofiary akurat jest w jego zasięgu, to pikuje z ogromną prędkością, przekraczającą 300 km/h i uderza w powietrzu - opowiada Dopierała.

Poluje w zasadzie na wszystkie ptaki, które nie są od niego wyraźnie większe. W miastach w szczególności na gołębie. Uderzając z wielką prędkością w plecy, głowę czy szyję, zazwyczaj zabija uderzeniem. Raczej nie strąca ofiar na ziemię, chwyta je w powietrzu.

Kto i co zagraża sokołom?

Jako dość duże ptaki drapieżne sokoły nie mają wielu naturalnych wrogów. Gniazdując wysoko, nie muszą za bardzo troszczyć się o drapieżców na ziemi. W locie inne duże drapieżne ptaki nie mogą im dorównać, choć to nie znaczy, że nie będą im utrudniać życia - sokolej konkurencji nie lubią przede wszystkim bieliki.

Największym wrogiem sokoła pozostaje jednak człowiek. W przeszłości wykradano jaja z gniazda, by wychować ptaki na łowne. Dziś to już się nie zdarza. Sokoły pozostają jednak w konflikcie z hodowcami gołębi.

- Sokół wędrowny jest oportunistą, czyli poluje na to, co mu najłatwiej złapać, czego jest najwięcej. Najwięcej jest, stety czy niestety, gołębi pocztowych, skalnych, miejskich. Ci, którzy hodują gołębie i którym sokół złapie gołębia, są niestety niepocieszeni i niestety w wielu miejscach intensywnie trują sokoły - opowiada Sławomir Sielicki z Sokoła. - Mogę częściowo zrozumieć hodowcę gołębi, który całe życie je pielęgnuje, odchowuje, dba o nie tak, jak my o nasze sokoły, albo jeszcze dłużej, jeszcze bardziej. To też jest kosztowne hobby. Puszcza na lot, wraca ten jego piękny gołąb i widzi, jak go łapie sokół. On tego sokoła... Trzeba mieć naprawdę ogromną wiedzę przyrodniczą i wielkie serce, by to zaakceptować - dodaje sokolnik Adam Dopierała.

REKLAMA 0011502751



eprasa.pl 501090fcca

Polska
Poniedziałek, 4.05.2026

ODDAŁ ŻONIE NERKĘ. NIE BYŁA NA NIEGO UCZULONA

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem

Leszek Kalinowski



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie

Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zaiskrzyło - wspominają. Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto. On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowanie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy. - Powiedziałam mu, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przeniosę na północ - opowiada (w tamtym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

I tak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkańcami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomo było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugi urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka. - Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mnie wystraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuściłam.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by tam na to zwracał uwagę? Przecież lat przybywa, więc i energii ubywa. Praca, dom, dzieci. Ciągle na pełnych obrotach, to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewałam rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Dostała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie na oddział szpitalny. Po wykonanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkankowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność, tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za najlepszą metodę leczenia nerkozastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest.

- Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem kobieta.

To nie Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przeszczepu. To nie jest lekarz, a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. I miały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe". To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszedł więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatce piersiowej, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobiły się skrzepy, które się zrosły. Krew nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniaki i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdygotania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzymuje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Aż po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

17 marca 2025 roku

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

- Dobrze, że jesteśmy nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużaliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpocząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągłe czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali dietetyka, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezgodności grup krwi lub tkanek.

eprasa.pl 501090fcca

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



FOT. CC

Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

Skąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon) pod marką Chanel. Proponowała klientkom styl à la „skromna panienka", propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były oficer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War" pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w zabójstwie Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauksa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5".

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów modowo-projektowych do końca życia (zmarł w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytularna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia" różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi". To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki". Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką baudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Cahnel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiweria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecznego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości".

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej familii.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wyścigi konne I'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarki „Cosmopolitan" o legendarne perfumy, sprytnie wykręciła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiotłyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekretny, niewidzialny dla pospólstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecionką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączcie się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

eprasa.pl 501090fcca

Polska
Poniedziałek, 4.05.2026

Śmiejąc się przy „Cosi fan tutte", dumając przy „Don Giovannim"

7 maja 2026 r. Warszawska Opera Kameralna zainauguruje 35. Festiwal Mozartowski w Warszawie. Na początek opera „Così fan tutte"

Mariusz Grabowski

Festiwal od ponad trzech dekad należy do najważniejszych europejskich wydarzeń poświęconych twórczości Wolfganga Amadeusza Mozarta. Tegoroczna edycja potrwa aż do 5 lipca i będzie miała charakter jubileuszowy - wydarzenie łączy 35-lecie festiwalu oraz 65-lecie działalności instytucji.

Ku czci geniusza

W tegorocznym programie znajdą się opery prezentujące mozartowski kanon, koncerty kameralne i oratoryjne - w tym „Requiem d-moll" - oraz wydarzenia przygotowane dla młodszej publiczności. Udział w imprezie wezmą jak zawsze dyrygenci o międzynarodowej renomie: Alessandro De Marchi, Paul Goodwin, Jonathan Stockhammer, Benjamin Bayl oraz Paweł Przytocki

Festiwal jest sztandarowym przedsięwzięciem artystycznym Warszawskiej Opery Kameralnej. Zorganizowany został po raz pierwszy w 1991 r. dla uczczenia 200. rocznicy śmierci wiedeńskiego kompozytora. Od początku swego istnienia Festiwal był jedynym w Europie, podczas którego przedstawiano - i robił to zespół artystyczny jednego teatru operowego - cały dorobek sceniczny Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Spektakle i koncerty odbywają się każdego roku w maju, czerwcu i lipcu w Teatrze Warszawskiej Opery Kameralnej oraz w innych, zabytkowych obiektach stolicy.

Tak czynią wszystkie"

Festiwal otworzy premiera opery buffa „Così fan tutte ossia La scuola degli amanti" („Tak czynią wszystkie, czyli szkoła kochanków") KV 588, przygotowana w oryginalnej włoskiej wersji językowej z librettem Lorenzo da Ponte. Wyreżyserował ją Paweł Szkotak, a kierownictwo muzyczne objął Adam Banaszak, który poprowadzi orkiestrę Musicae Antiquae Collegium Varsoviense. Miejsce: Teatr Warszawskiej Opery Kameralnej, al. Solidarności 76 b (kolejne przedstawienia 8,9 i 10 maja).

W „Così fan tutte" przedstawiony jest jednodniowy epizod dotyczący dwóch młodych żołnierzy - Guglielma i Ferranda, ich starszego druha Don Alfonsa oraz ukochanych obu młodzianków, sióstr Dorabelli i Fiordiligi. Jedną z kluczową postacią jest też pokojówka panien - Despina.

Prapremiera dzieła miała miejsce w Wiedniu 26 stycznia 1790 r., a dyrygował osobiście Mozart. W XIX w. opera, uważana za niemoralną, była wystawiana w niezmienionej formie stosunkowo rzadko. Stopniowe zmiany w tej kwestii przyniósł jednak wiek XX. Obecnie „Così fan tutte" ta jest powszechnie zaliczana do najważniejszych utworów Mozarta, natomiast ewentualne skróty mają na celu w zasadzie tylko dostosowanie do określonych ram czasowych i koncepcji scenicznych.

Śladami Tytusa

16 i 17 maja odbędą się spektakle „La clemenza di Tito" („Łaskawości Tytusa"), opery w dwóch aktach z librettem Caterino Mazzolà według Pietro Metastasio. Zespołem wokalnym i Musicae Antiquae Collegium Varsoviense dyrygować będzie Jonathan Stockhammer. Kierownictwo muzyczne objął Benjamin Bayl, zaś reżyserią zajęła się Anna Sroka-Hryń. Zaśpiewają: Tytus - Uwe Stickert; młody Tytus - Stanislau Sinichenka; Vitellia - Serena Farnocchia; Sesto - Adanya Dunn; Annio - Jan Jakub Monowid; Servilia - Magdalena Stefaniak; Publio - Artur Janda.

Spektakle prezentowane będą w siedzibie WOK.

Łaskawość popłaca

W przeciwieństwie do „Così fan tutte", „La clemenza di Tito" należy do gatunku opera seria nawiązującego do tzw. szkoły neapolitańskiej. Jest jednym z ostatnich dzieł Mozarta, który ukończył je na dwa miesiące przed śmiercią. W strukturze dzieła widać pośpiech - miało być gotowe na uroczystości koronacyjne cesarza Leopolda II z dynastii Habsburgów na króla Czech.

Prapremiera „Łaskawości..." odbyła się 6 września 1791 r. w Teatrze Narodowym w Pradze. Przenosi słuchaczy do Rzymu czasów cesarza Tytusa Flawiusza, pełnego intryg i spisków, także miłosnych. Tytułowa „łaskawość" odwołuje się do faktu ułaskawienia Sesto, patrycjusza i przyjaciela Tytusa, na zabój zakochanego w Vitelli, który chciał z zazdrości zamordować cesarza. Ten z ciężkim sercem podpisuje wyrok śmierci, ale ostatecznie drze go i wrzuca do ognia. Z przesłaniem, że „woli uchodzić za łaskawego, niż mieć na sumieniu śmierć przyjaciela i człowieka".



FOT. MAT. PRAS.

Festiwal zorganizowany został po raz pierwszy w 1991 r. dla uczczenia 200. rocznicy śmierci wiedeńskiego kompozytora

Warto czytać Moliera

Jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznego Festiwalu będzie koncertowa wersja „Don Giovanniego" (w dwóch aktach, według libretta Lorenzo da Ponte), z udziałem polskich śpiewaków operowych występujących na najważniejszych scenach świata. Wystąpią Andrzej Filończyk (Don Giovanni); Krzysztof Bączyk (Leporello); Adam Palka (Komandor); Adrian Domarecki (Don Ottavio) oraz Alexandra Nowakowski (Donna Elwira). Przedstawieniem w Filharmonii Narodowej 18 maja dyrygować będzie Alessandro De Marchi (kolejne przedstawienia: 14 i 16 czerwca).

„Don Giovanni" ma dość długą historię. Pisząc doń libretto Lorenzo da Ponte dość bezpardonowo skopiował intrygę Molierowskiego „Don Juana". Molier z kolei korzystał z komedii Tirsa de Moliny „Zwodziciel z Sewilli i kamienny gość". Premiera „Don Giovanniego" odbyła się 29 października 1787 r. w Pradze, natomiast premiera zmienionej nieco przez Mozarta wersji miała miejsce w Wiedniu rok później.

Mozart empatyczny

Historia nieustraszonego łowcy kobiecych serc, uwodziciela i cynika Don Giovanniego, to uniwersalna opowieść o ludzkich namiętnościach, niepohamowanej żądzy i karze, która ostatecznie dosięga głównego bohatera. Nic dziwnego, że Mozartowskie dzieło od dnia premiery, cieszy się nieustającą popularnością na całym świecie i uchodzi za jeden z najwybitniejszych utworów w całej spuściźnie kompozytorskiej Mozarta.

Choć Mozart w swoim prywatnym katalogu wpisał utwór pod prostą nazwą opera buffa, dzieło to częstokroć przypisywane jest do węższego gatunku muzycznego - tzw. dramma giocoso („wesołego dramatu"). Wiedeński geniusz przekroczył tu bowiem ramy zastanej formy i podporządkował w mistrzowskim stylu muzykę wydarzeniom dramatycznym. Przeplatając elementy tragiczne i komiczne, potrafił wykreować rzeczywistość dźwiękową doskonale oddającą zawiłości fabuły i pogłębiającą portrety psychologiczne poszczególnych postaci.

Słuchając „Requiem"

Tylko raz podczas Festiwalu usłyszmy „Requiem" - 29 maja w Bazylice Archikatedralnej. Msza żałobna d-moll KV 626 powstała w 1791 r. i jest jednym z największych utworów sakralnych Wolfganga Amadeusa Mozarta, a zarazem jego ostatnią, niedokończoną kompozycją. Zespołem wokalnym i instrumentalnym WOK dyrygować będzie Jurek Dybał. Zaśpiewają: Dorota Szczepańska (sopran); Maya Gour (mezzosopran); Mykhailo Kushlyk (tenor) i Krzysztof Bączyk (bas).

Umarł, płacząc...

Legenda podaje, że gdy wreszcie Mozart zabrał się do komponowania zamówionej Mszy, podupadł na zdrowiu. Nuty dyktował swojemu przyjacielowi - Franzowi Xaverowi Süssmayr'owi. Umarł 4 grudnia 1791 r., mając 35 lat, w trakcie dyktowania ósmego taktu „Lacrimosy". Süssmayr musiał zatem sam dokończyć szkice przyjaciela. O ile „Dies Irae", „Confutatis" czy „Tuba mirum" są autorstwa Mozarta, to „Sanctus", „Benedictus" i „Agnus Dei" to już dzieło Süssmayr'a.

Ze wspomnień Benedikta Schaka, przyjaciela domu Mozartów, możemy dowiedzieć się, że w grudniu 1791 r. odbyła się śpiewana próba fragmentów dzieła. Podobno przy pierwszych taktach Lacrimosy Mozart wybuchnął płaczem, odłożył partyturę i jedenaście godzin później, ok. pierwszej w nocy, zmarł...

Pojawia się Ona

Zwieńczeniem dwumiesięcznej imprezy będzie wydarzenie zaplanowane na 5 lipca, realizowane w ramach projektu Miasta Stołecznego Warszawy „Centralny Plac Muzyki". Tego dnia na Placu Defilad wystąpi światowej sławy śpiewaczka operowa Joyce DiDonato - solistka Metropolitan Opera, Teatro alla Scala oraz Royal Opera House - Covent Garden, trzykrotna laureatka nagrody Grammy w kategorii „Best Classical Solo Vocal Album".

Artystce towarzyszyć będzie orkiestra Warszawskiej Opery Kameralnej Musicae Antiquae Collegium Varsoviense. Koncert ten stanowi jeden z najważniejszych punktów całego festiwalu i jednocześnie jego kulminację. Gala finałowa zamknie jubileuszową edycję i rozpocznie obchody 65-lecia działalności Warszawskiej Opery Kameralnej.

35. Festiwal Mozartowski, 7.05-5.07, WOK, informacje, bilety i pełny program: operakameralna.pl

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 501090fcca

Jak II Rzeczpospolita śniła o własnej broni biologicznej

Michał Wróblewski, stanmajer
redakcja@polskatimes.pl

Broń biologiczna to domena mocarstw? Ta historia zweryfikuje nasze przekonania. Jako jedni z pierwszych nad taką bronią pracowali bowiem Polacy.

Pierwsi byli Niemcy, później bolszewicy. My nie chcieliśmy być gorsi. W latach 30. XX wieku w Polsce rodzimi naukowcy na serio pracowali nad bronią biologiczną. Współpracowaliśmy w tej sprawie z Japończykami i była to jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic II RP. Do sensacyjnych materiałów pierwszy dotarł historyk Andrzej Krajewski.

Kierownik Jan Golba

1932 rok, Mandżuria. Japończycy ujęli wówczas pięciu rosyjskich szpiegów. Znajdują przy nich ampułki nieznanego pochodzenia. Rosjanie nie chcieli przyznać, skąd je mają i co to jest. Pod wpływem tortur zeznali jednak, że w ampułkach znajdują się zarazki chorób - cholera i wąglik. Azjaci nie zamierzali zostawić sprawy i szpiedzy nadal poddawani byli torturom. Rosjanie w końcu przyznali: „Zabiliśmy pięć tysięcy japońskich żołnierzy, dwa tysiące koni. Przyznajemy się do masowego mordu". Informacja o tym poszła w świat. Nie umknęła polskiemu wywiadowi. Ten w biologię zaczął „bawić się" jednak już wcześniej.

Kilka lat wstecz, 1925 rok. Współpraca polskiego wywiadu z japońskim na obszarze ZSRR przebiegała efektywnie. Wymiana informacji, dzielenie się doświadczeniami bojów ze wspólnym wrogiem - tym zacieśnialiśmy relację z Azjatami. Polacy postanowili zintensyfikować prace nad stworzeniem broni biologicznej. Osiem lat później, rok 1933. Nowym kierownikiem tajnego laboratorium w Warszawie został dr Jan Golba.

„Dwójka" z ambicjami

Golba został asystentem w Państwowym Zakładzie Higieny. Jego protektorem był uczony światowej sławy - dr Ludwik Hirszfeld. To jedno życie dr. Jana. Drugie - dużo bardziej mroczne - schowane było w cieniu działalności podziemnej. Golba odpowiadał w słynnej „Dwójce" (Oddziale II Sztabu Głównego Wojska Polskiego) za wyniki badań pracujących dla podziemia naukowców.

Jak po latach wspominał sam Golba, punktem wyjścia do badań nad możliwościami wojny bakteriologicznej w dziale, w którym pracował, było „opracowywanie metod obrony, nie ataku". „Testowaliśmy realną groźbę użycia zarazków chorobotwórczych i toksyn botulinowych jak broni" - zeznawał w liście, który po niemal dwóch dekadach wysłał prokuratorowi generalnemu PRL.

„To był tyfus!"

Lata 30. W pracy w laboratorium pomagało Golbie jedynie pięć osób: trzech bakteriologów, laborantka i sprzątaczka. Zaplecze kadrowe wokół siebie Golba miał - delikatnie mówiąc - nie najlepsze. Ale to go nie zniechęcało. Przeciwnie - po czasie wytrwałość i determinacja przyniosły mu pierwsze sukcesy. Ekipa Golby opracowuje metodę przechowywania zarazków. Sposób? Prosty: odwodnienie bakterii. Następnie medycy uzyskali sproszkowany jad kiełbasiany. Namnażali także bakterie tyfusu - na masową skalę. Robili to za pomocą sztucznej pożywki.

To pracom nad tą sprawą Golba poświęcał wówczas najwięcej energii i uwagi. Powód? Doktor Jan widział w bakteriach tyfusu - jakkolwiek dziwnie to brzmi - największy potencjał. Potencjał skierowany na wykorzystanie w przyszłości tyfusu jako broni biologicznej. Wszystkie te osiągnięcia nosiły znamiona pionierskich.

Po latach córka dr. Golby Krystyna Mikke wspominała, iż ojciec przynosił często szczepy bakterii do domu. „Kiedyś kot strącił szklaną próbówkę z bakteriami. Naczynie spadło, rozbiło się. Resztki wyrzuciłam do kosza" - wspominała Krajewskiemu córka Golby. „Nagle ojciec wchodzi do domu i wpada w szał" - wspomina Mikke. Mała Krystyna, pytając, co się stało, usłyszała: „To był tyfus!".

„Uzjadliwianie"

Oddział II Sztabu Generalnego WP, któremu służył Golba - w reakcji na coraz większą ofensywę zbrojeniową ZSRR - postanowił zwiększyć inwestowanie w badania naukowe związane z bronią chemiczną. Wojsko wkładało w centrum badawcze pół mln złotych, co - jak na tamte czasy - było kwotą imponującą.

W połowie lat 30. powstał w końcu w Warszawie Samodzielny Referat Techniczny. Przy ul. Wawelskiej 9 mieściły się pracownie i laboratoria biologiczne, chemiczne, toksykologiczne, fotograficzne i łączności. Wokół budynku urządzono zagrody dla zwierząt oraz rabatki dla roślin doświadczalnych. Jego szefem został kpt. Ignacy Harski. SRT rozwijał się szybko. Dwa lata po powstaniu instytucji pracowało w nim kilkudziesięciu wyspecjalizowanych naukowców. Ich pracę nadzorowali polscy oficerowie. Prace te dotyczyły badań nad różnego rodzaju substancjami toksycznymi i gazami bojowymi.

Stalinowcy po latach pisali o działaniach polskich naukowców: „Pracowano tam [w SRT - red.] nad: uzjadliwianiem bakterii chorobotwórczych z grupy Salmonella, a to: tyfusu, paratyfusu A, para B, para C, Gaertnera, grupy cOzerwonki, jak: Shiga-Kruze, Flexnera, Stronga, i opracowywano metody zakażania tymi bakteriami ludzi, zwierząt, pokarmów i wody" - taką treść jednej z notatek przygotowała później stalinowska prokuratura. Czym było owo „uzjadliwianie bakterii"? W skrócie: mutowanie ich szczepów tak, by działały jeszcze bardziej niebezpiecznie. Śmiertelnie.

Od dżumy do cholery

W 1936 r. Oddział II zorganizował w Warszawie konferencję naukową pod pieczątką „tajne". Po cichu do stolicy docierają również Japończycy - delegacja nau-kowców z zajętego przez nich południa Mandżurii. Delegaci byli przedstawicielami centrum badań nad bronią biologiczną, które to badania w Japonii przeprowadzano równolegle z polskimi. Golba na Azjatach wrażenie zrobił spore: wygłosił referat na temat możliwości zarażania ludzi zarazkami tyfusu, duru plamistego, czerwonki, wąglika, a także nosacizny.

Samodzielny Referat Techniczny, w którym działał dr Golba, nie był jedyną instytucją w tamtych czasach zajmującą się badaniami nad bronią biologiczną. Oddział II w latach 30. postanowił otworzyć w stołecznym Instytucie Przeciwgazowym tajne laboratorium, które miało specjalizować się w badaniach nad działaniami toksyn wytwarzanych przez bakterie.

Działalność placówki prowadzona była pod okiem lekarza biologa Alfonsa Ostrowskiego. Pracownicy laboratorium zajmowali się obserwacją bakterii dżumy, cholery, nosacizny i czerwonki. Na biernej obserwacji mikroorganizmów naukowcy bynajmniej nie poprzestawali. Dr Ostrowski wykazywał się temperamentem jeszcze większym niż Jan Golba.

Śmiertelne kanapki

Rok 1933. Wspomniany wcześniej kpt. Ignacy Harski - szef SRT - zlecił Ostrowskiemu zadanie. Ma się udać do Łuńca, gdzie mieściła się siedziba Korpusu Ochrony Pogranicza. Formacja ta została utworzona w pierwszej połowie lat 20. w celu ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją szpiegów i oddziałów dywersyjnych przerzucanych do Polski przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR.

Zadanie Ostrowski miał „ambitne": wyjść z szat doktora i zamienić się w zabójcę. Od jednego z wojskowych służących w KOP dostał polecenie: zatruć sowieckiego szpiega. Lekarz widział go tak: brunet, koło czterdziestki. Typ inteligenta. Lekarz bez skrupułów zafundował sowieckiemu szpiegowi istny pasztet. Dosłownie: w bułce podanej pojmanemu przez KOP agentowi umieścił toksynę. Jak? Wtarł ją w kiszkę pasztetową. Nie wiadomo, czy ofierze zasmakowała kanapka - szpieg umarł po dwóch dniach. Ostrowski zaczął się w tym specjalizować. Serwowanie śmiertelnych kanapek po wydarzeniach z Łuńca stało się jego wizytówką.

Wspierał ojczyznę

Pierwsze eksperymenty przyniosły sukcesy. Szef Oddziału II płk Tadeusz Pełczyński chciał jednak iść dalej. Pomysł? Przeprowadzanie eksperymentów na ludziach. Dokumenty historyczne nie potwierdzają z całą pewnością, czy faktycznie doszło do testowania substancji chemicznych na żywych osobach. Po latach przyznał się do tego sam Golba. „Robiłem rzeczywiście doświadczenia na osobnikach z drobnoustrojami chorobotwórczymi na stacji doświadczalnej w Brześciu nad Bugiem. Jest to fakt, któremu nie zaprzeczam" - pisał.

Jednocześnie wyjaśniał: „Wykonywanie tych badań zlecane mi było przez moich przełożonych w formie rozkazu wojskowego. Przed dokonaniem doświadczeń moi przełożeni stwierdzili, że osoby, na których mają być dokonywane próby, są nieodwołalnie skazane na śmierć". Golba - jak sam przyznawał - był przekonany, że tak może najlepiej „wspierać ojczyznę zagrożoną przez zewnętrznych wrogów".

REKLAMA 0011515575

**JAN ŚPIEWAK
PRZEPRASZA
ROBERTA SZUSTKOWSKIEGO**

Ja niżej podpisany Jan Śpiewak, zobowiązany na podstawie prawomocnego wyroku sądowego, przepraszam Pana Roberta Szustkowskiego za to, że publicznie rozpowszechniłem nieprawdziwe informacje sugerujące, że Robert Szustkowski jest rzekomo jedną z osób, które brały udział w tzw. „dzikiej reprywatyzacji" oraz że jest członkiem zorganizowanej grupy przestępczej wyłudzającej nieruchomości za pomocą procedur procesu reprywatyzacji, czym naruszył jego dobre imię, jak również prawo do wizerunku.

Jan Śpiewak

eprasa.pl 501090fcca

Udana sportowa majówka dla naszych zawodników

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

HOKEJ NA LODZIE. **Polscy hokeiści od zwycięstwa rozpoczęli udział w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu. W pierwszym meczu Biało-Czerwoni pokonali Ukrainę 3:2.**

Przed rokiem podczas mistrzostw w rumuńskim Sfantu Gheorghe Biało-Czerwoni przegrali z Ukrainą 1:4. Tym razem, przy mocnym wsparciu polskiej publiczności, udało im się zrewanżować. W pozostałych sobotnich meczach: Japonia przegrała z Francją 3:4, a Litwa z Kazachstanem 1:4. Kolejnymi rywalami reprezentacji Polski będą Francja (mecz rozegrany został w niedzielę, już po zamknięciu wydania), Kazachstan (5.05), Japonia (7.05) oraz Litwa (8.05).

Wszystkie mecze Polaków rozpoczynać się będą o godz. 19.30. Awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata Elity wywalczą dwa najlepsze zespoły. Drużyna, która zajmie ostatnie miejsce, zostanie zdegradowana do Dywizji 1B.

Katarzyna Kawa wygrała turniej WTA 125 na kortach ziemnych w chińskim Huzhou. To największy w karierze sukces Polki.

Bartnik ze złotem

Tomasz Bartnik (Legia Warszawa) zdobył w chorwackim Osijeku złoty medal strzeleckich mistrzostw Europy w karabinie na 300 metrów z trzech postaw. Polak zgromadził 589 punktów i wyprzedził Szwajcara Pascala Bachmanna-Sentyiego o dwa oraz Rumuna pochodzenia węgierskiego Petera Sidiego o trzy. Srebrne krążki w karabinie na 300 metrów w pozycji leżąc zdobyli Karolina Romańczyk (WKS Śląsk Wrocław) oraz Andrzej Burda (Kobudo Opole). Mistrzostwa Europy w Osijeku w strzelaniu z karabinka małokalibrowego na 50 m, pistoletu na 25 i 50 m oraz karabinu na 300 m zakończą się 18 maja.

Udany występ Bryla i Łosiaka w Brazylii

Siatkarze plażowi Michał Bryl i Bartosz Łosiak awansowali do półfinału rozgrywek Beach Pro Tour Elite16 w Brasilii. W ćwierćfinale wygrali z Holendrami Leonem Luinim i Matthew Immersem 2:0 (21:18, 21:14). Wcześniej Bryl i Łosiak pokonali w 1/8 finału, również bez większych kłopotów, Norwegów Hendrika Nikolaia Mola i Mathiasa Berntsena 2:0 (21:16, 21:15).

W niedzielnym półfinale rywalem Polaków byli Łotysze Martins Plavins oraz Kristians Fokerots, Rozgrywki Beach Pro Tour Elite16 Brasilia są dla polskich siatkarzy drugim turniejem w tegorocznym sezonie reprezentacyjnym - w pierwszych zawodach w brazylijskiej Saquaremie nasz duet zajął piąte miejsce.

Polacy z awansem na mistrzostwa świata

Dwie lekkoatletyczne polskie sztafety zapewniły sobie udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie - 4x100 m kobiet oraz mieszana 4x400 m. Biało-Czerwoni awans uzyskali podczas zawodów World Athletics Relays, które odbyły się w Botswanie. Polacy zanotowali dobre starty i zapewnili sobie awans do niedzielnych finałów.

Sztafeta mieszana wystąpiła w składzie: Marcin Karolewski, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński oraz Natalia Bukowiecka. W składzie sztafety kobiet znalazły się: Magdalena Niemczyk, Marlena Granaszewska, Magdalena Stefanowicz i Pia Skrzyszowska. Mistrzostwa świata w Pekinie odbędą się od 11 do 17 września 2027 roku.

W finale Kawa pokonała Słowenkę Veronikę Erjavec 6:0, 6:4. Dzięki temu w najbliższym notowaniu światowego rankingu 33-letnia Polka awansuje ze 163. na 138. miejsce. Kawa otrzymała też nagrodę 15 500 dolarów. Ranga WTA 125 to odpowiednik męskiego challengera. Jeden szczebel poniżej WTA Tour.

Do finału turnieju ATP 175 mężczyzn na kortach ziemnych w Cagliari awansował Hubert Hurkacz. W półfinale Polak wygrał z Argentyńczykiem Romanem Andresem Burruchagą (nr 4.) 4:6, 7:6 (7-3), 6:3. Wrocławianin - niegdyś klasyfikowany w czołowej dziesiątce rankingu ATP - rzadko występuje w turniejach rangi challenger, ale w tym roku zdarzyło się to już po raz drugi. 9 marca przegrał w swoim inauguracyjnym pojedynku w Cap Cana na Dominikanie. Na Sardynii 29-letni Wrocławianin otrzymał tzw. dziką kartę.

W niedzielnym finale rozegranym już po zamknięciu tego wydania, Hurkacz zmierzył się z reprezentantem gospodarzy, Włochem Matteo Arnaldim.

©℗

Skoki narciarskie Adam Małysz wkrótce przestanie być prezesem PZN

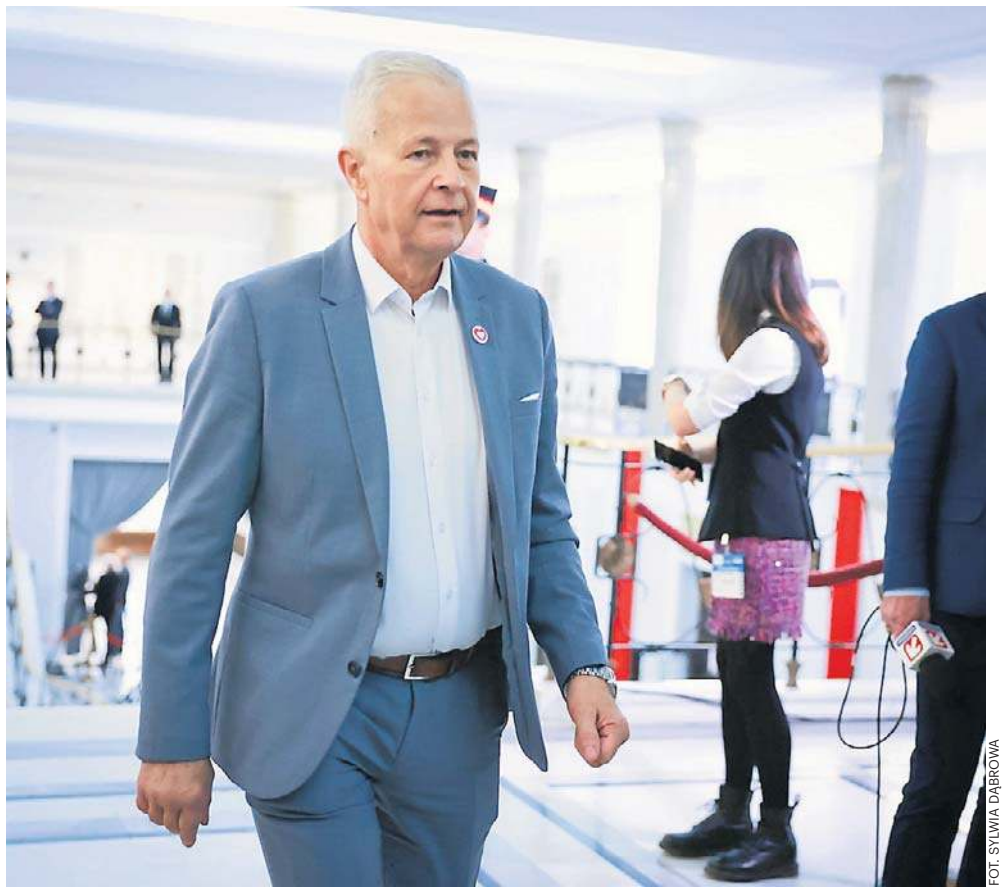
APOLONIUSZ TAJNER WRACA DO POLSKICH SKOKÓW I NART

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O nadchodzących wyborach w Polskim Związku Narciarskim rozmawiamy z Andrzejem Kozakiem, prezesem Tatrzańskiego Związku Narciarskiego.

Ostatnie tygodnie, jeśli chodzi o wydarzenia związane z wyborem nowego szefa PZN są dosyć zaskakujące. Swoją kandydaturę zadeklarował Apoloniusz Tajner.

Nasz statut nie ogranicza liczby kandydatów. Wybory odbędą się 13 czerwca, a kandydaturę pana Tajnera najprawdopodobniej oficjalnie złoży Śląsko-Beskidzki Związek Narciarski. Decyzję w tej sprawie podejmie zapewne w tym tygodniu, gdy odbędzie się zebranie jego delegatów. Zawarliśmy z tym okręgiem nieformalne porozumienie, że my jako Tatrzański Związek Narciarski nie wystawiamy innego kandydata. Naszym kandydatem do tej pory był Małysz, a teraz będzie Tajner.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Apoloniusz Tajner najprawdopodobniej zastąpi w fotelu prezesa PZN Adama Małysza

Deklaracja Tajnera mogła chyba zaskoczyć Adama Małysza, który o decyzji swojego byłego trenera dowiedział się, zanim sam ogłosił, czy będzie kandydował w wyborach.

Małysz oraz ja i prezes Andrzej Wąsowicz (prezes ŚBZN, przyp. red.) spotkaliśmy się w Wiśle w połowie marca i ustaliliśmy, że Małysz był i jest naszym kandydatem na kolejną kadencję. W momencie, gdy on złożył rezygnację, to mamy kandydata Tajnera. Nie zamierzamy nikogo innego zgłaszać do wyborów. Od początku, podkreślę jeszcze raz, naszym kandydatem był Adam. Nie chcemy dzielić środowiska, przeciwnie - chcemy go łączyć. Trochę lat nam się to już udaje i chyba dobrze funkcjonuje. Myślę, że jest to dobre przede wszystkim dla polskiego narciarstwa. Mam nadzieję, że także kontrowersje, które powstają wobec tej sytuacji również uda się nam załagodzić.

Co się zatem takiego wydarzyło, że miesiąc później zasadniczo zmieniliście zdanie?

Nic szczególnego. Być może Adam przemyślał, jaką decyzję podjąć odnośnie kolejnych wyborów, może nie chciał konkurować, bo to na pewno byłoby ciekawe, kto by je wygrał. Ale powiedział nam wtedy w marcu, że jest wszystkim trochę wypalony, że cała biurokracja związana z zarządzaniem związkiem trochę go przerosła. Wbrew temu co się myśli, PZN to jest jednak duża firma ze sporym budżetem, która ma kilkadziesiąt milionów zysku i te pieniądze trzeba wydać. To wszystko wymaga znajomości szeregu spraw związanych z biurokracją. Po decyzji Małysza, że rezygnuje, poinformowałem naszych działaczy, że od tej pory naszym kandydatem jest Apoloniusz Tajner. Trzeba zauważyć, że nasze środowisko, o którym mówi Tajner, jest bardzo szerokie i liczy aż osiem okręgów.

Jak oceniacie cztery lata pracy w związku Małysza?

Na pewno otwierał wiele drzwi i jesteśmy mu za to wdzięczni, za co zresztą podczas ostatniego zjazdu w Krakowie podziękowaliśmy. Finał jego pracy był wspaniały, bo na igrzyskach w Mediolanie zdobyliśmy trzy medale. To był tak duży sukces jak medal Wojciecha Fortuny w Sapporo w 1972 roku.

Co dalej z Małyszem? Chcecie zatrzymać go w jakiejś roli w PZN? Podczas poprzedniej kadencji Tajnera był dyrektorem sportowym do spraw skoków i kombinacji norweskiej.

Takich ludzi jak Adam nie mamy zbyt wielu i nie możemy ich tracić. Na pewno trochę sobie teraz odpocznie, przemyśli parę spraw i jeśli wyrazi tylko chęć, aby pracować dla związku, złoży jakąś swoją propozycję, to jak najbardziej jesteśmy za.
Na pewno mu pomożemy. Te decyzje będą jednak zależeć już od nowego zarządu.

Czego będziecie oczekiwać od Tajnera, który prezesem PZN był już w przeszłości przez szesnaście lat od 2006 do 2022 roku?

Jesteśmy pewni, że jego kadencja będzie przewidywalna. Sprawdził się w tej roli przez wiele lat, to były czasy największych sukcesów Polskiego Związku Narciarskiego. Nie chodzi tylko o wyniki sportowe. Będziemy oczekiwali, aby te z kolei, nie tylko w skokach narciarskich, ale też innych dyscyplinach były lepsze. Przypomnę, że za jego kadencji mieliśmy w biegach świetną Justyną Kowalczyk, objawił się też talent Maryny Gąsienicy-Daniel. Tajner żył i żyje związkiem. Chyba odnajdywał się w tej pracy dużo lepiej niż w swojej nowej roli posła. Współpracowałem z nim wiele lat i wiem, że potrafił być bardzo zaangażowany. Funkcjonował w Krakowie i niemalże mieszkał w biurze PZN. Prezes, oprócz tego, że reprezentuje związek, musi też panować nad całą sytuacją.

Po wyborach, PZN podejmie współpracę z trenerem Stefanem Horngacherem?

Wyrażamy taką chęć, ale jest to poważne wyzwanie logistyczno-finansowe i decyzję w jego sprawie podejmie już nowy zarząd. Ta sprawa może zostać rozwiązana już 14 czerwca podczas pierwszego posiedzenia nowych władz związku. Na pewno taka wola jest.

©℗

eprasa.pl 501090fcca

Wywiad tygodnia Przełamanie bariery 1:55:00 byłoby ogromnym szokiem dla świata nauki i sportu, ale...

Fenomenalny rekord świata w maratonie to tylko etap przejściowy, a nie kres możliwości

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z profesorem Janem Chmurą - fizjologiem i maratończykiem, który prowadząc badania także na sobie między 63. a 76. rokiem życia, zdobył m.in. koronę World Marathon Majors oraz koronę Siedmiu Kontynentów. I legitymuje się działającym na wyobraźnię rekordem życiowym 3:22:57.

Człowiek złamał kolejną niewyobrażalną do niedawna granicą - Sebastian Sawe przebiegł maraton poniżej dwóch godzin. Jak podchodzi do takiego wyczynu nauka, fizjologia?
To wydarzenie epokowe, datę 26 kwietnia 2026 roku zapiszemy szczególnym kolorem w historii. Świat sportu czekał od dłuższego czasu na przełamanie bariery dwóch godzin, można ją porównać do przekroczenia granicy dziesięciu sekund w sprincie. Prywatnie - jako maratończyk, który przebiegł dwadzieścia pięć klasycznych maratonów - mogę powiedzieć, że dla mnie to szok. Jako naukowiec wiem jednak, że możliwości człowieka są oczywiście większe. O czym zresztą przekonamy się szybciej niż później.

Jak ten czas, 1:59:30 uzyskany przez Kenijczyka, przekłada się na poszczególne odcinki?
Na wstępie powiem, że rekord padł w Londynie, gdzie - swoją drogą - startowałem w tym samym czasie, kiedy biegł tam Eliud Kipchoge - ówczesny rekordzista świata. I nie ma w tym grama przypadku, bo trasa jest niebywale ciekawa, płaska; wymagająca, ale też sprzyjająca nabraniu właściwej prędkości. Konkretnie - średnia Sawe wyniosła 21,19 km/h. Czyli 5,89 m/s! To naprawdę coś trudnego nawet do wyobrażenia - każdy kilometr przebiegnięty w 2,49 s., każde sto metrów w granicach 16,9 s. Proszę wejść na bieżnię lekkoatletyczną i przebiec po prostu klasyczny sprinterski odcinek w podobnym czasie. Uczeń szkoły średniej powinien - raz - dać radę. Dla 20-latka, może to już być jednak problem.
A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że Sebastian drugą część dystansu pokonał o minutę i osiem sekund szybciej, niż biegł do półmetka! Druga połowa była wręcz znacząco szybsza pomimo narastającego zmęczenia, co pokazuje, jak Kenijczyk jest fenomenalnie wytrenowany. I potwierdza... moją teorię progu psychomotorycznego zmęczenia. W przypadku Sawe przesuniętego za nieosiągalne dotąd granice.

Czym możemy tłumaczyć gigantyczne wręcz przyspieszenie maratończyków w ostatnich latach?
Jeśli popatrzymy przez pryzmat 57 ostatnich lat na rekord świata, to rzeczywiście był poprawiany sukcesywnie, ale raczej kosmetycznie. 30 maja 1969 w Antwerpii Dirk Clayton przebiegł dystans w 2:08:34. Czyli wynik przez niemal sześć dekad został przesunięty o nieco ponad 9 minut. Tyle że aż dwie minuty i dziewięć sekund udało się „urwać" w ostatnim czteroleciu. To pokazuje, w jak niewiarygodnym tempie następuje teraz rozwój maratonu na świecie. Rekordy bite są obecnie o minuty, nie sekundy. Świętej pamięci Kevin Kiptum poprawił wynik Kipchoge o ponad minutę i teraz Sawe też „dołożył" ponad minutę. To naprawdę dowód, że nauczyliśmy się wykorzystywać możliwości organizmu człowieka lepiej niż przez całe wcześniejsze półwiecze.

Jak długo, pańskim zdaniem, będziemy czekali na następne - niewyobrażalne dziś - rekordy świata? I czy kolejny znów będzie lepszy o minutę z okładem?
Przełamanie wyniku 1:55:00 byłoby ogromnym szokiem dla świata nauki i sportu, bo nikt nie jest jeszcze na to gotowy, ale myślę, że już powinniśmy się nim...oswajać. Oczywiście wiem, że najnowsze modele prognostyczne jako limit biologiczny naszego organizmu pokazują czas 1:58.00 na dystansie 42 kilometrów i 195 metrów, ale moim zdaniem to etap przejściowy, a nie prawdziwy kres ludzkich możliwości. Naturalnie, mam świadomość, że aby złamać wskazaną przeze mnie granicę biegacz musi każde 100 metrów pokonać średnio w 16,3 sekundy, a każde 5 kilometrów w 13,37 minuty, czyli każdy kilometr przebiegać o 7 sekund szybciej niż świeżo kreowany rekordzista świata Sawe i generalnie utrzymać tempo 22 km/h, ale to jest możliwe! Tylko wymaga wyjścia poza schematy i całkowitego przedefiniowania granic ludzkich możliwości. Nasze myślenie musi być ukierunkowane na coraz wyższe obciążenia treningowe. Nauka musi wreszcie wejść w sferę neurofizjologicznego przełamywania bariery zmęczenia w mózgu. Współczesny trening właśnie w biegach długodystansowych musi być nakierowany na strefę rezerwy psychomotorycznej, która mieści się między progiem beztlenowym a progiem psychomotorycznym zmęczenia, i jest związana z funkcjonowaniem ośrodkowego układu nerwowego. Musimy wejść w tak zwaną sferę pełnej integracji neurometabolicznej. Czyli nie możemy koncentrować się na pracy nóg, czy na układzie sercowo-naczyniowym, na mięśniach, ale musimy się opierać coraz mocniej - we współczesnej technologii treningowej - o filar neurologiczny, nerwowy.



FOT. EPA/DANIEL IRUNGU

Rekordzista świata Sebastian Sawe został powitany w Kenii niczym narodowy bohater

A przekładając z języka naukowego na praktykę treningową, co zmieni się w pierwszej kolejności?
Trzeba wziąć pod uwagę przede wszystkim wytwarzanie energii. Suplementacja ketonowa czwartej generacji to podstawa. Niezwykle istotna jest także redefinicja biomechaniki, a dokładnie podejście do obuwia. Buty czwartej generacji o zmiennej sztywności kompozytowej powodują, że im zawodnik przekazuje większą energię podłożu, tym większy zwrot otrzymuje od układu mechanicznego buta. A to zwiększa dynamikę ruchu i prędkość biegu. Dodać trzeba zagadnienia związane aerodynamiką i redukcją oporu, trwają już także badania nad modyfikacją nawierzchni w biegach długodystansowych, ale to temat na osobne opowiadanie. Historia sportu pokazuje, że każda wielka granica była na początku więzieniem umysłu dla zawodników. I na tym trzeba się skupić. Bo chodzi o to, że - oczywiście starannie wyselekcjonowany - zawodnik musi przestać traktować wynik godzina 1:55:00 jako nieosiągalny. Czyli musi przenieść go ze sfery marzeń, uznać za realny i w pełni osiągalny. Nieodzowna jest także personalizacja nutrigenetyczna żywienia - chodzi przede wszystkim o dostosowanie pokarmów do profilu genetycznego biegacza. Do tego dochodzą jeszcze inteligentne protokoły chłodzenia podczas biegu, a także wykorzystanie sensorów do pomiaru stężenia mleczanu glukozy. Te wszystkie czynniki muszą się zgrać, ale wszystkie są już naprawdę w zasięgu naszej ręki.

Wszystko brzmi trochę kosmicznie, ale w sumie przekonująco, tylko mam obawę, że świat sportu pójdzie w kierunku tworzenia super brojlerów. I to od bardzo młodego wieku, być może dziecięcego...
Owszem, to prawda, ale nie ma innej drogi we współczesnym świecie, którą można pójść po nowe rekordy i przełamywanie kolejnych barier. Dzisiaj rekord świata Usaina Bolta na 100 metrów to 9,58. Zrobiłem jednak analizę najszybszych sprinterów świata na odcinkach dziesięciometrowych i wyszło mi, że w zasięgu był wynik 9,37.

Na czym opierała się ta analiza?
Kim Collins, Bruny Surin i Maurice Green - oni byli do czterdziestego metra najszybsi na poszczególnych odcinkach 10-metrowych, a od czterdziestego metra już do końca dominował Bolt. Czyli krótko mówiąc, gdyby Bolt poprawił początek biegu do poziomu najlepszych współczesnych mu sprinterów...

... to może odbyłoby się to kosztem takiej fenomenalnej wytrzymałości szybkościowej.
Ciekawe podejście, ale w nauce chodzi o to, żeby pokazywać rezerwy i dążyć do ich pełnego wydobycia. Praktyka pokazała, że nie ze wszystkimi Bolt wygrywał do 40. metra, więc należy zakładać, że tam miał największe niewykorzystane zasoby.

Podobały się panu baraże o mundial w wykonaniu piłkarskiej reprezentacji Polski?
Jako wieloletniego kibica futbolu, który nadal prowadzi w klubach badania - w Polsce i za granicą - bardzo dotknęło mnie, że Biało-Czerwonych zabraknie na piłkarskich mistrzostwach świata. Bo to najważniejsze zawody, najbardziej prestiżowe. Tyle że z faktami nie sposób dyskutować, a nam brakuje wiele do szerokiej nawet czołówki, począwszy od zdrowego... spojrzenia na rzeczywistość polskiego futbolu. Trzeba już krzyczeć o niedostatkach w szkoleniu, mówienie nie wystarcza. Jedyne pocieszenie jest takie, że zmiana selekcjonera wprowadziła lepszą atmosferę, dzięki której można wydobywać głębszy potencjał, dotrzeć do psychiki zawodnika i sięgnąć po ukryte rezerwy, o których tyle wcześniej mówiliśmy. Jan Urban w znakomity sposób buduje relacje i klimat w kadrze, ale indywidualne błędy spowodowały, że eliminacje przegraliśmy.

Mecz z Albanią był do... zapomnienia. Natomiast ten ze Szwecją wywołał różnorodne komentarze.
A w sumie nie powinien, bo zagraliśmy zdecydowanie najlepsze - moim zdaniem - spotkanie w całych eliminacjach; choć prawdą jest również, że przeciwnik za wysoko nie zawiesił poprzeczki. Niemniej jednak, przegraliśmy niezasłużenie. W tym meczu byliśmy zespołem zdecydowanie lepszym, bardziej kreatywnym i dynamicznym, ale decydująca okazała się większa liczba błędów indywidualnych popełnionych w kluczowych momentach. Mówiąc wprost, zabrakło nam jakości i głębi składu, a złe decyzje podjęte przez czołowych zawodników w defensywie - podjęte oczywiście przy olbrzymim i narastającym zmęczeniu - były brzemienne w skutki. Konkluzja, smutna, jest taka, że nie mieliśmy dostatecznej liczby klasowych zawodników, aby znaleźć się w gronie finalistów mundialu.

eprasa.pl 501090fcca

Piłka nożna 50 tysięcy kibiców na trybunach, dwa gole i jedna czerwona kartka w finale STS Pucharu Polski

Zabrze oszalało ze szczęścia. Raków rozczarował

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Górnik Zabrze	**2** (1)
Raków Częstochowa	**0**

Bramki
1:0 Roberto Massimo (32),
2:0 Maksym Chłań (65)

Górnik Łubik - Sacek (83. Olkowski), Janicki, Josema, Janża (89. Ambros) - Kubicki, Hellebrand, Sadilek, Chłań (83. Dimi), Massimo (74. Zmrzly) - Liseth (89. Podolski). Trener: Michal Gasparik.

Raków Zych - Dawidowicz (56. Ameyaw), Racovitan, Svarnas - Tudor, Bulat, Repka, Silva (66. Amorim) - Makuch (46. Fadiga), Lopez (66. Rocha) - Brunes (90+2). Trener: Łukasz Tomczyk.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork)
Widzów 50.072

Wypełniony po brzegi PGE Narodowy, piękna majowa pogoda i piłkarze Górnika oraz Rakowa walczący o STS Puchar Polski. W sobotę w Warszawie było wszystko to, co kibice lubią najbardziej.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pierwszego gola strzelił Roberto Massimo (nr 15, z prawej)



FOT. ADAM JANKOWSKI

W końcówce spotkania na murawie doszło do awantury

Przed starciem o trofeum, 5 milionów złotych i gwarantowane miejsce w III rundzie kwalifikacji Ligi Europy (w przypadku dołożenia mistrzostwa lub wicemistrzostwa kraju zamieni się to w przepustkę do eliminacji Ligi Mistrzów) obaj trenerzy odżegnywali się od uznania ich zespołów za faworyta. Obaj też zastanawiali się, jak wyprowadzić rywala w pole. Michal Gasparik starał się ukryć gotowość do gry Erika Janży, Łukasz Tomczyk nie zdradzał jak bardzo liczy na Ivi Lopeza, który strzelał gole w każdym finale, w jakim zagrał. Oczywiste były natomiast nadzieje pokładane w Jonatanie Braucie Brunesie, mającym szansę, by zostać królem snajperów tej edycji rozgrywek.

Górnik po raz ostatni grał w finale w 2001 roku, a zdobył Puchar w 1972. Związaną z tym presję dało się odczuć i była też widoczna w pierwszych minutach meczu, gdy obrońcy w dziwnie usztywniony sposób walczyli, by powstrzymać Częstochowian. W miarę upływu czasu piłkarze Gasparika łapali jednak rytm i w 32. minucie objęli prowadzenie. Z rzutu rożnego dośrodkował Janża, prosto na głową stojącego tuż przy „krótkim" słupku Roberto Massimo i 25-letni Niemiec uderzeniem głową wpakował piłkę do siatki. Cały sztab i kibice Górnika eksplodowali z radości.

Raków nie miał pomysłu jak odpowiedzieć na to zdarzenie i z wynikiem 0:1 schodził do szatni na przerwę.

Po niej Częstochowianie też jednak byli bezradni, a Górnik grał swoje i pokazywał rosnącą pewność siebie. W 65. minucie zadał rywalom drugi cios. Maksym Chłań, który był bohaterem jednego z tekstów w przedmeczowym programie („Dzień Chłania?"), ośmieszył Frana Tudora, pognał na bramkę i bez problemów pokonał Oliwiera Zycha! Zapas dwóch goli w starciu z tak dysponowanym Rakowem dawał już wielki komfort graczom Gasparika.

Zabrzanie bezdyskusyjnie panowali na murawie aż do ostatniego gwizdka sędziego, który niemal znikł w donośnej euforii panującej wśród kibiców Górnika. Nieco wcześniej miały jednak miejsce dwa znaczące wydarzenia. Najpierw na murawę wszedł Lukas Podolski, co stanowiło symboliczne zwieńczenie jego gry w klubie, którego ma zostać już wkrótce właścicielem. Chwilę później po absurdalnie brutalnym faulu na Poldim z boiska został wyrzucony sfrustrowany Brunes i doszło do potężnej awantury.

Górnik wygrał finał całkowicie zasłużenie, odnosząc trzecie zwycięstwo w tym sezonie nad Rakowem. ©℗

Dziękuję, że znaleźliście mnie na Słowacji

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Michalem Gasparikiem, trenerem Górnika Zabrze

Wygraliście finał bezdyskusyjnie...
Zagraliśmy świetny mecz, a piłkarze wykonali to wszystko, co sobie założyliśmy. Nie popełniliśmy żadnych błędów, co było najważniejsze. Pierwsza bramka była decydująca. Potem czekaliśmy na kontrę i też nam to wyszło.

Doping też mieliście fantastyczny.
Czuliśmy się jak w Zabrzu, a może nawet lepiej, bo energia szła niesamowita. Kibice bardzo nam pomogli, to dla nich wygraliśmy.

Czy Raków czymkoliwiek pana zaskoczył?
Oni mają jasny system.W finale też Raków nic ekstra nie zrobił, dlatego my w większości kontrolowaliśmy mecz. Wiedziałem, że początek tak będzie wyglądał, bo doświadczenie było na pewno po stronie rywala. Potem padł gol i wszystko było tak, jak powinno być. Pokazaliśmy, że



FOT. ADAM JANKOWSKI

Michal Gasparik podczas finału Pucharu Polski

potrafimy kontrolować mecz i rozgrywać końcówki.

Trochę pan zaskoczył, stawiając na Roberto Massimo, a tymczasem on strzelił gola
Ćwiczyliśmy ten wariant z nim już w lidze, wiedziałem, że ciągle nie pokazuje wszystkiego. Przed meczem powiedziałem mu, że kolejnej szansy nie będzie. I zdobył bardzo ważną bramkę. Cieszę się, że miałem szczęśliwą rękę, stawiając go od pierwszej minuty.

Czym tak mocno podpadły panu reklamy przy ławce?
Stały za blisko, więc je odrzuciłem (w tym momencie Lukas Podolski dodał ze śmiechem: i teraz zamiast pięciu „baniek" dostaniemy trzy).

Przed wami jeszcze cztery ligowe mecze. Nie będzie problemu z zachowaniem koncentracji?
Żadnego. Wiemy, jaka szansa też otwiera się przed nami w lidze i chcemy ją wykorzystać. Wygranie Pucharu nie będzie miało wpływu na zespół. Teraz jednak przez dwa dni możemy trochę poimprezować.

To pana czwarty puchar w karierze. Trzy poprzednie zdobył pan ze Spartakiem Trnava.
A w finale grałem po raz piąty. Za każdym razem jest świetne uczucie, ale trudno to porównywać. Na pewno dziękuję ludziom z Górnika, że dali mi szansę, że znaleźli mnie na Słowacji. Cieszę się, że napisaliśmy małą historię, a ja jestem jej częścią.

Który puchar jest ładniejszy jako przedmiot – słowacki czy polski?
Powiem tak – z polskiego mogę się napić (śmiech). ©℗

Zostawiam sobie otwartą furtkę

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Łukaszem Podolskim, piłkarzem Górnika Zabrze.

Zaraz po meczu zasugerował pan, że może to być jeden z ostatnich momentów kariery...
Plany są takie, żeby skończyć, ale zawsze byliście zaskoczeni decyzjami przez ostatnie lata, może teraz też tak będzie. Może coś też jest w trakcie, jakaś niespodzianka, ale to to zobaczymy. Zawsze zostawiam sobie furtkę otwartą. Ludzie tylko myślą to, co widzą z zewnątrz. A w środku jest tyle pracy, że czasami rodzina stoi na drugim miejscu, a wszystko inne na pierwszym i ten kierunek trzeba trochę zmienić. Też mam rodzinę, dzieci i inne sprawy. Ale zobaczymy.

Kiedy podejmie pan decyzję?
Cieszymy się dzisiaj, jutro z Pucharu, a potem znów liga, przygotowania na te ostatnie cztery mecze, po to, żeby to miejsce, jakie teraz mamy, utrzymać. Może uda się jeszcze trochę więcej? I potem na spokojnie usiądę sobie i zobaczę, jak to pójdzie dalej.



FOT. DAWID WYGAS

Łukasz Podolski na razie ma 8 procent akcji Górnika

Ma pan całkiem pokaźną kolekcję pucharów...
Wszędzie gdzie grałem, to je zdobywałem. Dziś to coś wspaniałego, bo wygranie z Górnikiem jest trudniejsze niż z Arsenalem czy Galatasaray, czy w Japonii. To coś niezwykłego dla kibiców, dla pracowników klubu, dla nas wszystkich. Mamy wielką radość. Ale jedziemy dalej i musimy pracować. W Niemczech mówi się, że największe błędy popełnia się wtedy, gdy jest dobrze.

Puchar odbierał pan ze Stanisławem Oślizłą.
To piękna historia. Pierwszy krok w Katowicach, jak wylądowałem, to przy samolocie stał już Stanisław Oślizło. „Dusił" mnie, że tak się cieszy, że będę grał w tym klubie. Fajna sprawa, że wtedy był ten pierwszy krok z nim, a teraz może mój ostatni też, że on stał teraz z pucharem.

Jest pan już „jedną nogą" właścicielem Górnika...
Na razie mam 8 procent akcji, to raczej jednym palcem. Idzie to do przodu, ale zobaczymy co się wydarzy. Data jest niby wyznaczona na 23 maja, ale zobaczymy, czy to się da podpisać.

Gdyby dziś był pan właścicielem, musiałby pan wypłacić premię za zdobycie Pucharu Polski...
Ze mną premie ciężko się negocjuje, jestem też biznesmenem. Finanse też muszą się układać. Za puchar klub dostanie 5 milionów złotych, to będzie jak zawsze, pieniądze przyjdą i fruu. Dziwiłem się, że nie było przed meczem dyskusji z Zarządem, jaka będzie premia. Ale pieniądze nie są motywacją dla nas, chcieliśmy ten puchar przywieźć do Zabrza i tylko to było ważne. ©℗

eprasa.pl 501090fcca